

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 212

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1. III. 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Kłątwa okrągłego stołu; 3) Trwałe Ślady; 4) Bilans rządów 1989-2009; 5) Generał Rozwadowski - jeden z największych wodzów w naszej historii; 6) Globalny pacht - III; 7) Tragedia U.S.S. Liberty; 8) Gdzie pochowano „Ognia” - XI; 9) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jej korzenie i cel - VII; 10) Religia holocaustu - XI;

Wychodzi szydło z wora

Pewne informacje, co cieszy, nie mogą zbyt długo siedzieć w becze poprawności politycznej, hermetycznie zamknięte, bo wcześniej czy później by tę beczkę wysadziły. Co z kolei mogłoby doprowadzić do powstania alternatywnego punktu widzenia na wiele polskich spraw i do skompromitowania się jedynej słusznej linii, rządzący III i niedoszłej IV RP. Dlatego w takich sytuacjach uruchamiany jest tzw. wentyl bezpieczeństwa, i wtedy niektórzy zaczynają zauważać... wierzchołek góry lodowej.

Takimi właśnie informacjami, grzejącymi się pod pokrywką, są informacje, podane ostatnio przez NBP. Otóż po 4 latach przebywania w UE dowiadujemy się (niektórzy wiedzieli już dawno), że „Polska dokłada do Unii”.

Jak informuje *Dziennik*, z budżetu UE otrzymaliśmy o 177 mln euro mniej, niż wpłaciliśmy. Rośnie też deficyt na rachunku obrotów bieżących. W październiku wyniósł on ponad 2,2 mld euro i był o ponad 250 mln euro większy niż we wrześniu - podał wczoraj NBP. O tak dużym wzroście zdecydowało w dużym stopniu silne osłabienie eksportu. W październiku osiągnął on wartość 10,4 mld euro i był o 1,2 proc. mniejszy niż przed rokiem.

Dość niepokojące jest to, że za rok 2008 do budżetu Unii, Polska wpłaciła z tytułu składek i członkostwa 462 mln euro, a otrzymała 285 mln euro. "Deficyt w rozliczeniach ze Wspólnotą nastąpił już drugi miesiąc z rzędu" - podkreśla Dariusz Winek, główny ekonomista BGŻ. Jego zdaniem dowodzi to, że nie potrafimy wykorzystywać środków z UE.

Ostatnie dane o bilansie płatniczym przyczyniły się do osłabienia złotego o 2 proc. wobec euro, które po południu kosztowało 3,95 zł. Zdaniem analityków perspektywy też nie są najlepsze.

Rozważając to w osnowie, wieloletniego przebywania w środowisku niezależności, można śmiało wysnuć niestety taki wniosek, że jeśli takie oto informacje ukazują się już oficjalnie (nie zapominajmy, kto rządzi), to aż strach pomyśleć jak jest naprawdę. (ZS) - www.kworum.com.pl

#

Paniczny strach „sitwy międzynarodowej” przed zjednoczeniem się Słowian!

Wypowiedź białoruskiego deputowanego Siergieja Konstantina na IX Wszechsłowiańskim Zjeździe w Mińsku w lipcu 2005 roku. Oto co powiedział Konstantin:

"Nie można nie dostrzegać, nie uświadamiać sobie i nie czuć, jak określone siły na świecie zmierzają wszelkimi sposobami do zniszczenia narodów słowiańskich, w ramach tej niewypowiedzianej oficjalnie ale w rzeczywistości toczącej się wojny. Zabrano Serbii Kosowo i Metohę. Dzielona jest Macedonia. Są próby dzielenia Rosji i Ukrainy w ramach Unii Europejskiej. Możliwe jest oddzielenie od Czech Sudetów, od Polski Śląska. Zorganizowano gebbelsowskie, informacyjne podkopywanie Białorusi i jej lidera Łukaszenki. Wrogie siły rozumieją, że jeśli Słowianie nie zostaną zniszczeni, nie będą one mogły ustanowić nowego panowania na świecie. Nie możemy się zgodzić z tym, ażeby 100 - 200 europejskich polityków, finansowanych przez tajne centra finansowe, zarządzało światem w swoich interesach, wbrew interesom Słowian".

Fragment z książki Henryka Pająka "Kundlizm znów wygrał!" - zamieszczony na tyle okładki.

#

Umowa YouTube z żydowską masońską organizacją o kontroli Internetu

YouTube, popularny serwis internetowy umożliwiający każdemu użytkownikowi prezentację filmów własnej produkcji, podpisał porozumienie z żydowską organizacją „Liga Przeciwko Zniesławieniu” (*Anti-Defamation League - ADL*), według której ADL uzyska prawo „fachowego oceniania materiału pod względem nienawiści występującej w Internecie” - podaje izraelski dziennik *Haaretz*.

Umowa partnerska pomiędzy YouTube a ADL uruchamia tzw. centrum monitorujące nadużycia (*Abuse & Safety Center*), które umożliwi użytkownikom zgłaszanie „materiałów zawierających nienawiść”. Centrum to będzie również na bieżąco przedstawiało linki do opracowanej przez ADL listy „materiałów o ekstremistycznej zawartości”.

Dyrektor ADL, Abraham H. Foxman powiedział, że „You-Tube jest niesamowitym narzędziem umożliwiającym dzielenie się nagraniami video i umożliwia prezentację własnej produkcji, ale jak inne miejsca społeczności internetowej może być nadużywane lub używane do groźnych i niebezpiecznych celów. Są tacy co próbują wykorzystywać technologię do rozprzestrzeniania rasizmu, antysemityzmu i innych rodzajów nienawiści”.

Dyrektor ADL podziękował firmie YouTube za zamieszczenie „ważnych informacji pochodzących ze strony ekspertów, takich jak ADL i innych, celem wskazania skutecznych sposobów walki z nienawiścią w Internecie”. Foxman podkreślił, że takie firmy jak YouTube dbające o tzw. bezpieczne użytkowanie Internetu „nie mogą działać same” i „rodzice, nauczyciele, ludzie przemysłu, rząd i inne pozarządowe instytucje muszą działać razem”, gdyż „bigoci mogą być usunięci tylko wtedy gdy ludzie dobrej woli aktywnie będą wskazywali nadużycia celem powzięcia przez dostawcę internetowego stosownych działań”.

Firma YouTube należy do giganta informacji internetowej, firmy Google. Codziennie na YouTube umieszczanych jest około 70 tysięcy nowych filmów.

Tzw. „Liga Przeciwko Zniesławieniu” (ADL) jest żydowską organizacją założoną w 1913 roku przez masońską syjonistyczną organizację *B'nai B'rith*. Abraham Foxman - uratowany przed prześladowaniami w czasie II Wojny Światowej przez polskie rodziny - jest dyrektorem ADL od 1987 r. „Abe” Foxman znany jest z jadowitych wypowiedzi przeciwko komukolwiek kto stoi na drodze ekspansji syjonizmu. ADL pod pretekstem „walki z nienawiścią”, dąży do wprowadzenia kontroli Internetu, jedynym pozostałym wolnym medium publicznym. Promuje stworzone przez siebie filtry internetowe blokujące tzw. strony nienawiści, również i strony chrześcijańskie. Jednocześnie ta sama organizacja była przeciwna filtrom antypornograficznym, mającym być zainstalowanym w komputerach bibliotek publicznych, korzystających przez miliony dzieci. ADL dysponuje oficjalnie kwotą 50 milionów dolarów rocznie, utrzymuje 29 biur, zatrudnia ekspertów, np. byłych pracowników Pentagonu. Wielokrotnie nitki działalności szpiegowskiej prowadziły do ADL. Współpracuje z izraelskim wywiadem Mossad. [bibula.com]

#

Źródło zagłady przyjdzie z kochających "wolność"

Izraelski ambasador zapowiada atak na Iran w ciągu miesiąca? - „The Australian News”

Izrael mówi: „Iran będzie wkrótce stanowił nuklearne zagrożenie”.

Izraelski ambasador Yuval Rotem podczas swego spotkania z żydowską gminą w Sydney, Australia (28.01.2009) powiedział, że spodziewa się, iż Iran wkrótce będzie stanowił główne nuklearne zagrożenie [dla Izraela].

Sarah Cummings, reporterka "Seven News", oznajmiła, że po nakazaniu wyłączenia jej kamery. Rotem powiedział zebrany, że spodziewa się, iż Iran zgromadzi w ciągu najbliższych 14 miesięcy dostatecznie dużo uranu, że "dojdzie do punktu bez powrotu". I dalej: „niedawne wojskowe akcje ofensywne były przedwstępem do wyzwania, jakie Izrael oczekuje ze strony Iranu wyposażonego w broń nuklearną w ciągu roku” - zanotowała Cummings.

Podczas spotkania, utrzymanego w atmosferze zrelaksowanego śniadania ambasador Rotem mówił o wojnie w Gazie, która zabiła ponad 1300 Palestyńczyków.

Cummings powiedziała, że amb. Rotem wskazał, że "wysiłki Izraela w Gazie miały doprowadzić do zrozumienia, że jesteśmy gotowi zaangażować się w sposób decydujący".

Reporterka "Seven News" oznajmiła, że członek zespołu organizacyjnego zaprosił "Seven News" "przypadkowo".

Będąc filmowanym przed rozpoczęciem dyskusji amb. Rotem, zanim polecił kamerzyście zaprzestać filmowania, powiedział: "Najlepszą rzeczą do zrobienia będzie prowadzić bardzo otwarty dialog, kiedy nie będzie reporterów i dziennikarzy".

"Przy kamerze jestem znacznie bardziej wstrzemięźliwy w sposobie, w jaki mówię to, co mam do powiedzenia" - powiedział amb. Rotem.

Tim Costello, dyrektor wykonawczy "World Vision" powiedział: "Istnieje pogląd, że Iran to poważna sprawa i poważny problem i jest on w gminie żydowskiej powszechnie znany i szeroko omawiany".

Później, w południe, izraelski ambasador zaprzeczył, że Izrael planuje atak, ale powiedział że Iran trzeba zatrzymać.

Źródło: Iran will soon pose Nthreat, says Israel, The Australian, 29.01.2009

Jerzy Rachowski

radiopomost.com

#

Wściekły pies: Izraelska strategia atomowego terroru

Avigdor Lieberman przewodniczący ekstremistycznej partii Israel Beiteinu, członek izraelskiego Knesetu, zaproponował 13.01.2009 "rozwiązanie" konfliktu palestyńsko-izraelskiego w strefie Gazy za pomocą uderzenia atomowego.

Tak jak amerykańskie bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki uczyniły zbędnym zajmowanie Japonii przez USA pod koniec II wojny światowej, tak obecnie zdaniem izraelskiego polityka Izrael powinien postąpić w stosunku do strefy Gazy.

Komentując wypowiedź Libermana Mustafa Barghouthi, sekretarz generalny Palestyńskiej Inicjatywy Narodowej stwierdził, iż pokazuje ona, że oświadczenia izraelskich polityków są również dysproporcjonalne, jak dysproporcjonalna była ich krwawa akcja w Gazie. Stwierdzając wysoki stopień poparcia dla izraelskich działań przeciwko Palestyńczykom ze strony izraelskiej opinii publicznej, Barghouthi powiedział też, że po raz kolejny okazuje się, że Izrael nigdy nie wyciąga wniosków z przeszłości i wywołuje jedną z najkrwawszych masakr w dziejach. Oni nie mają szacunku dla ludzkiego życia - powiedział.

Idea zastosowania ataku atomowego przeciwko Gazie może niezbyt dziwić w ustach skrajnego polityka izraelskiego, jednego z wielu przedstawicieli judaistycznego fundamentalizmu w Knesecie, żądających zazwyczaj jak najostrzejszych środków w stosunku do Palestyńczyków i domagających się ich całkowitego wypędzenia z Izraela, terenów dawnej Palestyny. Tymczasem groźba użycia broni atomowej pojawia się także w wypowiedzi przedstawiciela nauki w Izraelu. I to przeciwko... krajom Europy Zachodniej.

W wywiadzie dla *Jerusalem Friday* izraelski historyk wojskowości, prof. Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie Martin Van Crevel zasugerował, że Izrael mógłby zniszczyć swą bronią jądrową większość europejskich stolic, prawdopodobnie w akcie odwetu wobec narodów europejskich za zagładę Żydów podczas II wojny światowej. "Posiadamy kilkaset głowic atomowych oraz rakiet i możemy odpalić je przeciwko celom we wszystkich kierunkach, **nawet na Rzym. Większość stolic europejskich jest celem dla naszych sił powietrznych** - powiedział van Crevel.

Izraelski naukowiec opowiedział się także za "zbiorową deportacją" Palestyńczyków z Izraela. Jego zdaniem jest to jedyna strategia Izraela w stosunku do Palestyńczyków, mogąca mieć jakieś znaczenie. Van Crevel wskazał, że w Izraelu poparcie dla tej opcji systematycznie wzrasta. O ile dwa lata temu opowiadało się za tym rozwiązaniem 7-8 % Izraelczyków, to dwa miesiące temu było to już 33 % a obecnie 44 %.

Van Crevel powiedział także, iż jest przekonany, że b. premier Ariel Sharon pragnąłby obecnie deportacji Palestyńczyków. "Uważam to całkiem możliwe, że on tego chce. Chce eskalacji konfliktu. Wie, że nic innego nie może zakończyć się powodzeniem". Zapytany czy nie obawia się że ludobójcza deportacja doprowadzi do tego, że Izrael zostanie uznany za państwo bandyckie, Van Crevel powiedział, że nie dba o to zbyt. Przytoczył słowa Mosze Dajana, byłego izraelskiego ministra obrony, że "Izrael musi być jak wściekły pies, zbyt niebezpieczny, aby go zaczepić".

Warto w tym miejscu przypomnieć, że powyższe słowa Mosze Dajana o Izraelu jako wściekłym psie cytował Van Crevel już w 2003 r., gdy głosił, że palestyńska Intifada może zagrozić istnieniu Izraela. Przytoczył przy tym słowa z opublikowanej w tym samym roku książki Dawida Hirsta "Karabin i gałąź oliwna": "Uważam to wszystko za beznadziejne w tej sprawie... Mamy zdolność pociągnięcia świata w dół za sobą. I mogę cię/was zapewnić, że zanim Izrael pójdzie na dno, tak właśnie się stanie".

Oficjalnie Izrael nie przyznawał się dotąd do posiadania broni jądrowej i nie formułował oficjalnej strategii w zakresie swojej broni nuklearnej, przez co polityka izraelska określana bywa mianem "nuklearnej dwuznaczności", a nawet "nuklearnej przewrotności". Tymczasem Izrael może istotnie dysponować ilością głowic, o jakiej nadmienił Van Crevel, bowiem jeszcze w 1976 CIA była przekonana, że Izrael posiada 10-20 takich głowic, ale już w 2002 liczba ta wzrosła do 75-200, natomiast jeden ze specjalistów zachodnich Kenneth S. Brower szacował Izrael na ok 400 głowic, mogących być odpalanych z łądu morza i powietrza. Daje to Izraelowi możliwość uderzenia odwetowego przeciwko głównym ośrodkom państw uznawanych za nieprzyjaciela bez względu, czy są aktualnie agresorami czy nie, gdyby Izrael został przez któreś z nich zniszczony lub opanowany przez przeciwnika - dodajmy - dysponującego zazwyczaj wyłącznie bronią konwencjonalną.

Należy pamiętać o pogłoskach, jak to podczas wojny Jom Kippur z Syrią i Egiptem w 1973 r. ówczesna premier Izraela Golda Meir miała omal nie wyrazić zgody na wystrzelenie przez Izrael pocisków z głowicami atomowymi w kierunku stolic państw arabskich, czemu miał jakoby w ostatniej chwili zapobiec Henry Kissinger. W rzeczywistości najprawdopodobniej było tak, jak to np. opisał w 1991 r. Hersh M. Seymour w książce "Opcja Samsona: Arsenal nuklearny Izraela i amerykańska polityka zagraniczna" - Izrael wykorzystał nuklearny szantaż, by zmusić Kissingera i Nixona do intensywnych dostaw broni podczas wojny Jom Kippur.

Naturalnie szantaż ten w każdej chwili będzie mógł zostać powtórzony, gdy tylko będzie to służyło dalekosiędnym interesom bądź planom państwa żydowskiego.

Należy także bliżej przyjrzeć się owej zagadkowej Opcji Samsona, zawartej w tytule książki H. Seymoura. Opcja Samsona oparta jest na biblijnym przekazie o Samsonie, który znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia obalił filary świątyni filistyńskiej doprowadzając do zerwania stropu, wskutek czego zginął on sam pociągając za sobą tysiące Filistyńców,

którzy przybyli, aby oglądać jego upokorzenie. Strategię tę przyrównuje się do zbiorowego samobójstwa ok. 1000 obrońców Massady, słynnej żydowskiej twierdzy, w chwili zdobywania jej przez Rzymian.

Elementem kluczowym izraelskiej doktryny wojskowej jest strategia atomowego odstraszenia, polegającej w skrajnym przypadku na gotowości do desperackiego aktu odwetowego, niczym biblijny Samson, przeciwko państwom wrogim Izraelowi, gdy państwo to znajdzie się w beznadziejnej sytuacji militarnej.

Obecnie, Wraz ze wzrostem militarnego potencjału nuklearnego Izraela, a co za tym idzie, wraz ze wzrostem jego zdolności atomowego odstraszenia wzrasta jego skłonność do odejścia od atomowej dwuznaczności i przejścia na pozycję pełnej jednoznaczności. Louis René Beres, kierujący grupą doradców ówczesnego premiera Ariela Sharona wzywał do tego w swoim artykule opublikowanym w 2004 r. Zalecał on wykorzystanie Opcji Samsona dla wsparcia 'konwencjonalnych akcji zapobiegawczych' przeciwko nieprzyjacielskim zasobom nuklearnym i konwencjonalnym, ponieważ, jak stwierdził, "bez takiej broni, będąc zmuszonym polegać całkowicie na siłach nienuklearnych, moglibyśmy nie być w stanie odstraszyć od wrogich akcji odwetowych w odpowiedzi na izraelski atak wyprzedzający".

Powstaje w związku z tym zasadnicze pytanie, czy określenie "strategia atomowego odstraszenia" jest obecnie adekwatne. Wiele przemawia za tym, ażeby zacząć mówić o izraelskiej strategii atomowego zastraszania, bądź wręcz - atomowego terroru. I to terroru stosowanego w sposób coraz bardziej otwarty wobec całego świata.

Ujawniony przed kilku dniami przeciek z udziałem izraelskiego ambasadora w Sydney, świadczący o izraelskim zamiarze aktywnego przeciwdziałania poprzez bezpośredni atak na Iran, zdaje się przemawiać za tą właśnie tezą.

Jak widać z powyższego, biblijne i postbiblijne tradycje żydowskie odżywają z pełną siłą w Izraelu, uważanym przez jednych za trzecią, a przez innych za drugą po USA potęgą militarną na świecie.

Źródło: Israeli Professor: 'We Could Destroy All European Capitals'

Jerzy Rachowski

Za: radiopomost.com

KLĄTWA OKRĄGŁEGO STOŁU

Zegar historii, 6 lutego wybił dwudziestą rocznicę rozpoczęcia obrad okrągłego stołu. I jak zwykle polskie rocznice wzbudzają ogromne emocje Polaków. Wg mediów związanych z beneficjentami okrągłego stołu [innych wszak nie ma] ok 60% Polaków pozytywnie ocenia dokonania okrągłego stołu, natomiast ok 30% - negatywnie. Warto zauważyć jednak iż uliczne sondy pokazują, że co drugi pytany, nie ma pojęcia co oznacza określenie „okrągły stół”. To umowne określenie oznacza symboliczny proces przekazania części uprawnień publicznych sztabowi Lecha Wałęsy przez władze PRL w drodze negocjacji.

Sam proces dzielenia się władzą ekipy Jaruzelskiego ze sztabem Lecha Wałęsy był procesem długotrwałym. Śmiem twierdzić że zapoczątkowany został jeszcze za czasów I Solidarności, najprawdopodobniej bez wiedzy samego Wałęsy. Skutkiem tej zмовy był stan wojenny i rozbięcie struktur I Solidarności, pozbycie się autentycznych bojowników o wolność Polski, wysyłając ich na emigrację. Kiedy już pole zostało „oczyszczone” z tzw. radykalnych (czytaj prawdziwych) działaczy, rozpoczęto przygotowania do okrągłego stołu. Oczyszczenie pola oznaczało wyeliminowanie z handlu Polską przedstawicieli narodu Polskiego.

Do okrągłego stołu przygotowywały się formalnie antagonistyczne dwie strony. Strona partyjno-rządowa, która utraciwszy wsparcie wchodzącej w „pierestrojkę” Moskwy i nie mając wsparcia społecznego, poczuła jak grunt ucieka jej spod nóg. Istniała obawa że to zradykalizowane „masy” wydrą im władzę a dotychczasowi włodarze PRL zawisną na latarniach. Szukano więc siły która mogłaby im zapewnić „miękkie lądowanie”.

„Oczy władzy” zwróciły się ku grupie aktywistów mniejszości żydowskiej [KOR] przygotowywanych już od lat 70 jako tratwa ratunkowa dla komunistów. Grupa ta związana z kręgami PRL-owskich władz bądź przez koligacje rodzinne (Michnik), bądź jako dawni towarzysze (Kuroń) czy też z działającą legalnie tzw. opozycją demokratyczną (Mazowiecki).

Informacja o zмовie PZPRowsko-KORowskiej, do czasu I Solidarności jest domniemaniem (co uczciwie przyznaję) lecz już od grudnia 1981 roku, jest już faktem. Oto instytut Gauka - ujawnił szyfrogram ambasadora NRD w Warszawie do kierownictwa NRD z 2 XII 1981. Warto przytoczyć punkt 8 owego szyfrogramu. Oto on:

„...Część decydujących doradców „Solidarności” rozpoznała już obecną sytuację i wie o zmianie sytuacji. Mają więcej strachu niż zakładaliśmy i zaczynają ratować własną skórę. Właśnie miałem osobliwą rozmowę z szefem ekspertów „Solidarności” Geremkiem. Nie wierzyłem własnym uszom. Geremek oświadczył, że dalsza pokojowa koegzystencja pomiędzy „Solidarnością” w obecnej formie a socjalizmem realnym jest niemożliwa. Konfrontacja siłowa nieuchronna. Wybory do rad narodowych muszą zostać przesunięte. Aparat „Solidarności” musi zostać zlikwidowany przez państwowe organy władzy. Po siłowej konfrontacji „Solidarność” mogłaby na nowo powstać, ale jako rzeczywisty związek zawodowy bez Matki Boskiej w klapie, bez programu gdańskiego, bez politycznego oblicza i bez ambicji sięgnięcia po władzę”.

Jak się okazało scenariusz Geremka nakreślony w 1981 roku, został zrealizowany co do joty. Jaruzelski aparat Solidarności (pierwszej) zlikwidował zgodnie z porozumieniem. Geremek mając oczyszczone kręgi solidarnościowe z radykalnych działaczy, rękami Wałęsy doprowadza do reaktywacji Solidarności, jako zwykłego związku zawodowego -

„bez politycznego oblicza”, udającego I Solidarność - autentyczny ruch narodowy. I jak tu nie wierzyć w zмовę Jaruzelskiego i Geremka, co do stanu wojennego i jego następstw. Jak tu nie wierzyć w zdradę, nie tylko interesu Polski (bo wszakże to nie ich ojczyzna) ale i Solidarności przez Geremka i jego ekipę.

Kilka lat temu IPN ujawnił konszachty Jacka Kuronia w stanie wojennym z bezpieczeńką, typującą negocjatorów „strony społecznej” przy okrągłym stole (wymyślonego już wówczas przez ludzi Kiszczaka). Jak zauważył później, jeden z negocjatorów strony rządowej: „...zasiedli z nami do rozmów przy okrągłym stole agenci troskliwie wybrani przez gen Kiszczaka oraz reprezentanci eurolewicy, żydokomuny i czego tam jeszcze...”.



Zdrada w Magdalence: (16 IX 1988) Od lewej Lech Wałęsa – przewod. NSZZ „Solidarność”, w środku (?), dalej gen. Wojciech Jaruzelski – I Sekretarz PZPR i naczelny „wódz” wprowadzający w Polsce Stan Wojenny w 1981, z tyłu widoczny w okularach Stanisław Ciosek – członek Biura Politycznego PZPR po prawej Bronisław Geremek – „szuja” solidarnościowa, rzekomo przedstawiciel KIK (Klub Inteligencji Katolickiej).

Sojusz PZPRowski-KORowski, został sformalizowany w postaci rozmów władz PRL z przedstawicielami KK NSZZ Solidarność 16 września 1988 r. w Magdalence pod Warszawą. Tam przy suto zastawionych stołach, zakrapianych ostro przekąskach w pijackim bełkocie, rozpatrywano najbardziej sporne kwestie i zapadały najważniejsze decyzje co do losów Polski. Spotkania te trwały aż do końca obrad okrągłego stołu.

Wydarzenie o którym mowa, jest porównywalne co do skutków z „wyzwoleniem” terytorium Polski spod okupacji hitlerowskiej, przez następnych okupantów, występujących w roli wyzwolicieli. W 1989 roku przy okrągłym stole, rozpoczął się proces wyzwalania Polski z wszechwładzy socjalistycznej (a raczej socjalistyczno-żydowskiej) klik i oddawanie jej we wszechwładzę żydowskiej klik, która przybyła do nas wraz z władzą radziecką w 1945 roku. To taka współczesna postać piątego rozbioru Polski.

Kiedy tak porównuję moją Ojczyznę, trzymaną w okowach „towarzyszy radzieckich” i tą rzekomo inną, zgotowaną nam przez żydowskie elity „Solidarności”, to mam poważne wątpliwości czy cokolwiek zmieniło się dla średniego statystycznego Polaka. Uwzględniwszy postęp technologiczny, który realizuje się nawet przy ograniczeniach politycznych, śmiem twierdzić że tenże Polak:

W PRL nie mógł zaspokoić w pełni swych potrzeb egzystencjalnych z powodu braku w zaopatrzeniu. W III RP nie może zaspokoić w pełni swych potrzeb egzystencjalnych z powodu braku pieniędzy. Tak czy tak, na jedno wychodzi;

W PRL nie wolno było krytykować ZSRR i PZPR. W III RP nie wolno krytykować Żydów. Czyli i wówczas i dziś „mordy na kłódkę”, chociaż wmawia się nam że cieszymy się wolnością słowa;

W PRL dzielono biedę, ale poszukujących chleba w śmietnikach nie było. W III RP podzielono dobrobyt, jednych obdarowano ponad miarę a drugim zabrano ostatni kęs chleba i nadzieję;

W PRL wypuszczano za granicę tylko wtajemniczonych głównie obcoplemieńców. W III RP stworzono warunki do masowej emigracji Polaków wg zasady im mniej Polaków w Polsce tym mniejszy z nimi kłopot;

W PRL administracyjnie zwalczano Kościół Katolicki i było wiadomo, kto jest po czyjej stronie. W III RP Kościół Katolicki zwalczany jest równie zaciekłe, przez jego zohydowanie oraz demoralizację wiernych;

W PRL aparat partyjno-gospodarczy, nieudolnie zarządzał gospodarką nie ponosząc żadnej odpowiedzialności. W III RP „menadżerowie” wcale nie zarządzają gospodarką efektywniej ale biorą za to gigantyczne wynagrodzenia wspomagając swoje konta bankowe malwersacjami;

W PRL wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, miała siłę upomnieć się o swoje prawa w sytuacjach krańcowych. III RP prywatyzując dobra narodowe, szczególnie duże zakłady pracy, wyzbyła się tego problemu. Zdezintegrowane społeczeństwo nie jest w stanie upomnieć się o cokolwiek w sposób zorganizowany;

W PRL gdy komuś działa się krzywda, mógł poskarżyć się partii a ta w trosce o pozory „trzymania strony skrzywdzonych”, często pomagała. Dziś skrzywdzeni mogą tylko poskarżyć się Panu Bogu, jeśli pośrednicy znajdą czas w przerwie starań o interes Izraelitów by prośbę przekazać;

Mógłbym tak jeszcze przyrównać kilkadziesiąt dziedzin ale i tak trudno mi doszukać się zdecydowanych przewag III RP nad PRL-em.

Nie, wcale za PRL-em nie tęsknię ale III RP mnie nie zadowala. Przecież nie tak miało być. Co się więc stało że nie jest tak jak byśmy sobie życzyli? Przyczyn trzeba poszukiwać u narodzin III RP, wydarzenia późniejsze były skutkiem „grzechu pierworodnego” popełnionego przy okrągłym stole.

Od pewnego czasu usiłuję przekonywać kogo się da, że ów „okrągły stół” jako proces, był znową dwóch wrogich Polakom sił politycznych, które przekazały sobie Polskę, będącą żywicielką jednych i drugich, jak ślepego kota w worku. Minimalny skutek tych starań już zauważyłem (być może niektórzy też doszli do takiego wniosku), do obiegu publicznego weszło pojęcie „zmowa”. Nadal jednak w dyskursie publicznym brak zdefiniowania „strony kupującej”, natomiast strona sprzedająca (mimo wściekłego sprzeciwu strony kupującej dziś rządzącej), tzw partyjno-rządowa, jest coraz śmielej „rozpracowywana”.

Jak wiadomo 6 lutego 1989 roku, przy okrągłym stole zasiadły właściwie trzy strony, tzn rządowa, „społeczna” i pilnująca swego interesu kościelna. Zabrakło natomiast tam miejsca dla strony czwartej i najważniejszej, o los której grano przy okrągłym stole. Zabrakło strony „Naród polski”. To on, był tym postawem sukna, który wyrywano sobie i handryczono w pijackich „negocjacjach” w Magdalence, już od jesieni 1988 roku. Elity się porozumiewały, gmin bił brawo w nadziei że tam rodzi się ich pomyślność, gdy tymczasem kuto tam nowe kajdany. Nić porozumienia, nawiązała się wg formuły „nie ważne skąd kto przychodzi, ważne jaką na dziś przyjmuje postawę”. I przyszli z kosmosu, z piekieł i czyśćca, zza wschodniej i zachodniej granicy i zrobili nam „kuku”.

Członkowie legalnego Rządu RP na uchodźstwie w czasie narady 5.IV 1989 r. wydali oświadczenie w sprawie okrągłego stołu. Wyrażona została w p.12 następująca opinia: „*Nie wiadomo właściwie kogo reprezentowała strona „opozycyjno-solidarnościowa”, bo społeczeństwo zostało pominięte*”.

Gdzie była strona „Naród polski”, kiedy przygotowywano obrady i w czasie „obrad”? Stronie „Naród polski” zaproponowano i ułatwiono w ramach przygotowań do okrągłego stołu, emigrację. Kwiat strony „Naród polski”, najbardziej zdecydowani, najbardziej radykalni i najcenniejsi dla nas ludzie, zostali wypchnięci na aut w rozgrywkach o Polskę. Jak wynika z dokumentów SB, działało wówczas w kraju 284 opozycyjnych struktur organizacyjnych (z tego 157 reprezentowało rodowód podziemnej "Solidarności"). Ani jeden przedstawiciel tych struktur, nie zasiadł przy okrągłym stole.

Ci, którzy ostali się represjom, zostali podstępem zneutralizowani przez Żydowskich doradców Lecha Wałęsy, który wbrew swej legendzie, nie miał pojęcia, „jakie buty kroją Polakom” jego mentorzy. Nie sądzę, aby był w to wtajemniczony, po prostu miał zbyt opływowy kształt głowy i z tego powodu „opcja Kiszczaka” wyraziła zgodę na jego przywództwo. Predestynowały go do tego doskonale rozpoznane jego cechy osobowości - prostactwo nie uznające, że świat jest pełen ludzi mądrzejszych od niego oraz podatność na megalomanię i wpływy.

Nie jest jasne kto ustalał skład negocjatorów tzw strony społecznej w moim imieniu, bo nie uważam aby Geremek, Michnik czy Kuroń reprezentowali mnie jako Polaka. Dziś głoszone są hasła, że do tej roli oddelegowani zostali najlepsi negocjatorzy. Skoro uzyskali takie nominacje, musieli być poddawani jakimś eliminacjom ale o tym nic nie wiadomo. Myślę że „wujek Bronek” między pyknięciami fajki, wymieniał nazwiska a „Bolek” z miną wybitnego wodza (który to status mu wmówiono), kiwał pustym łbem. Nie wiem czy skład negocjatorów „strony społecznej” był przedmiotem obrad KK a jeśli był, to musiał być przemycony metodą właściwą narodowości doradców.

W każdym razie prawo reprezentowania Polaków, odebrano delegatom regionów i przyznano ekipie KOR, która obsiadła Wałęsę.

Ale gdzie nasi reprezentanci - samozwańcy dokonali przekrętu, który na wieki umocował ich jako przełożonych Polaków. Gdzie dokonali tej manipulacji, którą my nazywamy grzechem pierworodnym III RP. Z przyczyn objętościowych nie ma tu miejsca na analizę wszystkich ustaleń okrągłego stołu, muszę więc wyszczególnić tylko te które skazały nas na władzę nieusuwalnych „okrągłostołowców”, mimo widocznej gołym okiem ich szkodliwości dla Polski.

Po pierwsze, ustalono że rejestracja II Solidarności, odbędzie się w trybie centralistycznym, tzn prawo reprezentowania Solidarności rozumianej jako społeczeństwo, będzie przysługiwać tylko Komisji Krajowej Solidarności, gdzie rządzili niepodzielnie Geremek, Michnik, Kuroń, Mazowiecki itp. typy z polskiego marginesu. Nie była możliwa więc rejestracja regionalnych struktur Solidarności, gdzie przechowały się resztki radykalizmu polskiego.

Po drugie ustalono jako zasadę (później „udoskonaloną”) mieszaną ordynację wyborczą z systemem liczenia głosów pokrętną metodą d'Hondta. Wolne wybory były wszakże nieodzownym elementem demokracji, jaka by ona nie była, jednak dobrano takie reguły, które minimalizowały rzeczywisty wpływ wyborców na skład i działalność władz, mającą często charakter drwiny z wyborców. Gdyby nie udało się uniezależnić rządzących od rządzonych, zapewne wybory zostałyby zastąpione jakimś quasi-demokratycznym mechanizmem. Jednak obowiązująca ordynacja wyborcza wyrastająca z ustaleń okrągłego stołu, zapewnia klauzulę najwyższego uprzywilejowania fasadowym partiom politycznym.

Partie polityczne w zamyśle twórców systemu demokratycznego, miały pełnić rolę pasa transmisyjnego woli wyborców do elit rządzących. Dziś w Polsce partie polityczne są bytami niezależnymi od społeczeństwa, reprezentują interesy swej grupy a ordynacja wyborcza uniemożliwia jakąkolwiek wymianę elit politycznych bez zgody liderów partyjnych. Ba, partie zapewniły sobie utrzymanie na koszt społeczeństwa, mimo że dla społeczeństwa w dzisiejszej postaci, są organizmem pasożytniczym.

Prof. Paczkowski, którego trudno posadzać o wrogość do idei okrągłego stołu, napisał o „kontrakcie stulecia”:

„...Obejmowało ono pakiet ustaleń dotyczących zarówno zasadniczej reorganizacji najwyższych organów państwowych - wprowadzenie drugiej izby parlamentu (Senat) i urzędu Prezydenta PRL - jak i kształtu ordynacji wyborczej. W ten sposób komuniści zapewniali sobie, jak sądzono, kontrolny pakiet mandatów wystarczający do bieżącego zarządzania państwem, ale praktycznie uniemożliwiał jednostronne zmiany o charakterze konstytucyjnym wymagające 2/3 głosów... wybór posłów z list partyjnych w tym 35 z listy krajowej”.

I mimo że porozumienie zawarte w sprawie wyborów parlamentarnych było jednorazowe, już tak pozostało. Ci kombatanci Solidarności, którzy dorwali się do władzy, nie chcieli zmieniać tego tak skutecznego mechanizmu.

I tak jest do dzisiaj.

Cezary Rozwadowski, w drodze 2009.02.09

Fragment z książki pt. „Trwałe Ślady” (wydanej w 2002 r.) - autorstwa Albina Siwaka

TRWAŁE ŚLADY - Przedmowa

W latach osiemdziesiątych politycy zmieniali swe zdanie i poglądy tak często, że trudno było ustalić, która wersja obowiązuje rano, a która wieczorem. Przykładem takiego polityka był Stanisław Kania. Oczywiście, polityka to nie to samo, co uparta krowa na miedzy, która nie ustąpi. Należało być elastycznym i tam gdzie sprawy tego wymagały, należało ustąpić i zmienić zdanie. No ale nie tak, jak robił to Kania, który swoim postępowaniem całkowicie kompromitował aktyw partyjny i czynił go niewiarygodnym w oczach ludzi.

Z ciężkiej pracy na budowach wyniosłem i to doświadczenie, że często należało posłuchać dużo młodszego kolegi od siebie, gdyż on wiedział lepiej od starszych kolegów, jak wykonać konkretne zadanie. Czym innym jest przyznanie racji komuś zdolniejszemu ode mnie lub innych, a czym innym zmienianie zdania kilka razy w ciągu dnia, bez żadnych merytorycznych podstaw. Gdy awansowałem w partii i związkach zawodowych mogłem fizycznie przekonać się że wiele osób w ogóle nie miało pojęcia o tym, co robią. Całe szczęście, że wśród nas byli ludzie kompetentni i odpowiedzialni i głupota tych pierwszych najczęściej była wychwytywana. Ale czy można było zapobiec, by ta nie wychwycona część nie wyszła w postaci przepisu prawa lub decyzji? Wielu wspaniałych i zasłużonych ludzi, którzy przeszli szlak bojowy od Lenino do Berlina powoływano później na wysokie funkcje. To prawda, że w wojsku byli oni wspaniałymi fachowcami i bohaterami, ale prawdą jest również, że w służbie partyjnej i rządowej gubili się i robili niesamowite głupstwa. Czas pokazał, że ten sam błąd powtórzyła nowa fala Solidarności. Nie rzadko zdarzało się, że np. stolarz, który spał z nami na styropianie, później awansował na dyrektora Kasy Chorych. Przy obsadzaniu stanowisk nieważne były kwalifikacje i predyspozycje, ale to, że strajkował i był nasz.

Wydaje mi się, że my Polacy przez całe wieki nie potrafiliśmy dopracować się i przyjąć własnej drogi rozwoju. Zawsze zgadzamy się i przyjmujemy czyjąś dominację. Jeśli nawet na krótko wyrwiemy się z pod jednej, przy okazji obrzucając ją fekaliami, to zaraz sami wchodzimy w inną dorabiając do tego odpowiednią ideologię np., że ta Moskiewska to wredna i obrzydliwa, ale ta z Brukseli, Waszyngtonu czy Rzymu jest wspaniała. A ludzie jak nie pałali miłością do jednej, tak i do tej drugiej, na siłę wciskanej, nie chcą pokochać. Zawsze istniał problem ukrywania narodowości tych, co wspinali się do szczytów władzy. Od wielu pokoleń w Polsce mamy z tym do czynienia i dlatego nikogo nie powinno dziwić, że Polacy od wieków wyczuleni są na to zjawisko. Stąd też do drugiej wojny światowej było sporo ustaw ograniczających zajmowania w aparacie władzy zbyt wielu stanowisk przez mniejszości narodowe. Po wojnie celowo usunięto te ograniczenia i w konsekwencji w aparacie władzy Polacy stopniowo zaczęli się stawać mniejszością narodową. W czasach PRL był to temat tabu i nie można było o tym mówić. Okazuje się, że mimo odzyskanej wolności, obecnie również jest to temat tabu, a ktoś kto odważy się ruszyć ten temat, natychmiast oskarżany jest o antysemityzm, ksenofobię, rasizm i wszystko co najgorsze. W pewnym sensie można powiedzieć, że jest jeszcze gorzej niż było, bo za PRL nie było możliwe istnienie tylu i takich afer, z jakimi mamy do czynienia w ostatnich kilkunastu latach. Dobrym tego przykładem jest afera Art-B, w której choć znani są sprawcy, znany mechanizm przestępstwa, to jednak nie sprawcy, ale biedny naród ponosi skutki tego szwindlu. Mimo udowodnienia winy, Izrael nie chce podpisać z Polską umowy o ekstradycji, chroniąc w ten sposób przestępców z żydowskim rodowodem. A przecież mówi się i pisze o sprawiedliwości społecznej, która nakazuje, by złodzieja nazywać złodziejem, bez względu jakiego jest wyznania i jaką narodowością się legitymuje. Taka dwulicowość i wysługiwanie się obcym wychodzi bokiem, gdyż nadejdzie czas np. wybory, ludzie na ścianach domów wypiszą prawdę. Dowie się naród o tych, na których nie wolno głosować, którzy muszą ponieść konsekwencję za szkody wyrządzone Polakom, bez względu jakiej są narodowości i jakie pełnią funkcje.

Kończąc przydługi wstęp chcę zapewnić czytelnika, że pisałem tą książkę pełen podobnych obaw które miał Piotr Jaroszewicz pisząc swoje własne wspomnienia. Nie mogłem jednak milczeć i zabrać do grobu tego, o czym Naród powinien wiedzieć, a historycy powinni uczciwie i obiektywnie przeanalizować i zachować dla potomnych. Nie da się uciec od własnej historii i problemów z którymi przyszło się zmierzyć i z którymi nadal musimy żyć. Naród, który zaciera swoją historię i zapomina o niej, szybko stanie się Narodem bez własnych korzeni. A bez zdrowych i mocnych korzeni nie da się długo żyć. Odnoszę wrażenie, że najlepiej rozumieją to robotnicy, którzy nie tak dawno podjęli walkę z PRL-em. Gdyby wtedy zadbano o to co narodowe, co polskie, co nasze, to dziś nie byłoby takiego bezrobocia i tak ogromnej biedy. Niestety, znaleźli się tacy, którzy poprowadzili tę walkę, w której wiele robotniczej krwi przelano, ale jednocześnie prosty Naród nie zauważył, że była to walka oderwana od Polskich korzeni, a jej celem było przejęcie polskich zakładów przez nieliczną grupę cwaniaków, natomiast dla Narodu bieda i bezrobocie. Polscy robotnicy wywalczyli kapitalizm dla prywatnych właścicieli swoich zakładów, którzy w podzięcie pozbawili ich pracy i ludzkiej godności.

Starzy i mądrzy ludzie mawiają: "człowiek umiera dwa razy raz fizycznie i we własnej świadomości, a drugi tylko w świadomości innych. Ta druga śmierć jest tragiczna i najważniejsza. Ona to bowiem likwiduje istnienie ludzkie w sposób ostateczny". Podjąłem próbę z tą drugą śmiercią! Czy mi się to uda?

Świadom jestem faktu, że treść tej książki wywoła liczne burze i chęć zemsty. Mimo tych obaw, podjąłem decyzję by nie zabierać ze sobą do grobu tego wierzchołka góry lodowej. Mam podstawy, by twierdzić, że problemy PRL-u i III-ciej Rzeczypospolitej są celowo i starannie zasłonięte przed Narodem, przez wiele formacji politycznych różnych barw i ideologii, a szczególnie przez Żydów licznie ulokowanych na różnych szczeblach władzy. Wierzę, że z czasem i sprawdzeniu wielu tu opisanych spraw, historia i historycy, a także politycy, przyznają mi rację. *Albin Siwak*

BILANS RZĄDÓW 1989-2009 – AKT OSKARŻENIA!

Dramatyczną sytuację gospodarczą, finansową, polityczną naszego kraju opisywałem wielokrotnie. Nie było jednak moim celem wywołanie przerażenia, czy spowodowanie poczucia beznadziejności sytuacji u Czytelników. Zawsze natomiast, zależało mi na uzmysłowieniu wszystkim, że dramat naszego Narodu i Państwa jest ostatecznie rezultatem naszej politycznej niewiedzy i lekkomyślności, z których wynika przyzwolenie na realizowanie medialnej propagandy, także tej czynionej w imię Chrystusowego krzyża i na rządzenie krajem, jakie otrzymują od nas antypolskie, antypaństwowe, antynarodowe, antykatolickie elementy.

Nieuchronne pogłębianie się światowego kryzysu - nieuchronne, ponieważ ograniczona świadomość społeczeństw uniemożliwia im, jak dotychczas, okazanie politycznej woli eliminacji przyczyn zła - doprowadzi w Polsce do wzrostu bezrobocia, zwiększenia obszarów społecznej nędzy, do zapaści finansów państwa, a w ostatecznym efekcie do załamania gospodarczego kraju. Procesy te, wspomaga jeszcze rządzący antypolski element - chodzi o wszystkie rządy lat 1980/89-2009.

Kryzys ten może jednak stać się wielką szansą dla naszego społeczeństwa, jeżeli tylko pozbedziemy się politycznej gnuśności, tak intelektualnej, jak i organizacyjnej, a wykażemy zrozumienie dla kilku prostych, podstawowych kwestii.

Pierwsza, że każdy członek Narodu i Naród jako całość bez własnego, narodowego państwa nie mogą liczyć na poprawę bytu materialnego i każdego innego.

Druga, że własne państwo musi posiadać rząd wyłaniany z Narodu i dla jego dobra realizujący politykę krajową i zagraniczną.

Trzecia, że polityka ta musi być oparta na racjonalnej nauce ekonomii, na zdrowym rozsądku, na ludzkich naturalnych prawach, a w naszym polskim i europejskim przypadku na etyce katolickiej, a nigdy na antyludzkich żydowskich ideologiach komunizmu i liberalizmu.

Dzisiejszy kryzys jest zrządzeniem Opatrzności. Jest takim samym dziejowym momentem jakim dla odrodzenia bytu Polski był rok 1914. Polacy wierzący w Boga i uznający Dekalog oraz Polacy ateści wierzący w wieczność materii i uznający ludzkie prawa natury mają wspólny obowiązek bezwzględnego wyeliminowania z całej polskiej polityki - wszystkich antypolskich, antypaństwowych, antynarodowych i antykatolickich elementów niszczących nasz kraj od 1980-1989 r. do dziś. Tylko wtedy będziemy mogli realizować politykę rozwoju gwarantującą godne życie i utrzymanie własnego państwa odzwierciedlającego aspiracje prawie 38 milionowego Narodu Polaków.

Kryzys ten niesie jednocześnie ogromne zagrożenia dla naszego państwa i Narodu. Kolonizację Polski, a w jej następstwie likwidację państwa umożliwiają zapisy Konstytucji RP z 02.04.1997 r. Nad ich treścią pracowali żydowscy agenci na polsko-niemieckim sympozjum pn. „Konstytucja a porządek gospodarczy” zorganizowanym w Warszawie w dniach 18-19.11.1994 r. przez Akademię Teologii Katolickiej (ATK), Fundację ATK, Fundację Konrada Adenauera. Sympozjum miało także wsparcie Międzynarodowego Funduszu Walutowego, agendy światowych lichwiarzy. Referowali tam ks. prof. Helmut Juros z ATK, dr H. Suchocka, była premier RP, dr T. Syryjczyk, poseł RP oraz profesorowie z RFN i Szwajcarii.

Wynikiem kryzysu może być rozpad UE (on i tak jest nieuchronny) i podział Polski. Polskie ziemie zachodnie staną się landami Niemiec (proniemiecka polityka PO), do dziś nie przeprowadzono uwłaszczenia Polaków na Ziemiach Odzyskanych, jakiś fragment wschodniego obszaru może znaleźć się pod kuratelą Rosji (antyrosyjska polityka PiS), a między nimi pojawi się zdradziecka hybryda żydowskiego państwa w Europie, mająca zresztą już dziś mocne podstawy w aktualnych granicach Polski i w Jej ustawodawstwie, co stanowi rezultat polityki wszystkich rządów po 1980/89 r.

Taki scenariusz będzie możliwy, jeśli społeczeństwo z braku narodowej świadomości nie udzieli wsparcia polskiemu nacjonalizmowi - tak, właśnie nacjonalizmowi, a obdarzy zaufaniem jakiś radio-Maryjny, ekumeniczny jedynie patriotyzm. Żydzi są o wiele większymi, lepszymi, i o wiele bardziej racjonalnymi patriotami swojej międzynarodowej sprawy, niż Polacy są patriotami własnego państwa. Zresztą, na patriotyzm jest już za późno. Straciliśmy i z każdym dniem tracimy jego materialne podstawy. Koniecznością, dziejowym nakazem staje się nacjonalizm, który umożliwi ich odzyskanie i zagwarantuje dalszy gospodarczy rozwój pod polskim kierownictwem. A gdy odbudujemy własne państwo, być może wtedy z braku ciekawszych zajęć oddamy się wątpliwym intelektualnie dywagacjom nt: czy warto wystawiać własny Naród i Państwo na żer międzynarodowych lichwiarzy w kosmopolitycznych, ekumenicznych, śmiertelnie niebezpiecznych dla Narodu i Państwa polityczno-ideologicznych gierkach?

AKT OSKARŻENIA

Polecam P.T. Czytelnikom wywiad z prof. J. Żyżyńskim, wykładowcą ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim. Proszę, przeczytajcie koniecznie, to jest część aktu oskarżenia dla rządzących Polską elementów:
<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=po&dat=20090204&id=po51.txt> .

Profesor podaje oficjalne dane z Roczników Statystycznych, które ilustrują skalę rozkradania i dewastacji majątku narodowego Polaków.

Rzeczywistość jest prawdopodobnie znacznie gorsza. W 2006 r. podsumowując bilans naszego członkostwa w UE podałem za prof. K. Poznańskim, M. Kabajem, A. Karpińskim i Z. Królakiem, że skala transferów z Polski, może przekraczać 80 mld \$ rocznie. Wylczyłem na podstawie dostępnych informacji, że wielkość naszych wszystkich płatności i strat na rzecz UE może sięgać 30 mld zł rocznie - tj. wielkość środków NFZ. Niestety do dziś nie pojawiły się rządowe, czy urzędów statystycznych opracowania bilansów naszego członkostwa w UE.

Skala zniszczeń polskiego majątku w latach 1989 - 2009 przekracza straty wojenne z lat 1939-45 łącznie z żydowsko-bolszewicką strefą okupacyjną należącą do ZSRR (na podst. wyliczeń prof. A. Kafkowskiego z 1988 r. oraz własnych szacunków porównawczych, dla stref okupacyjnych Polski). Wielkość ubytku ludności Polski w latach 1980/89-2009 na skutek przymusowej emigracji politycznej i zarobkowej oraz wymuszonego rosnącą biedą społeczeństwa spadku przyrostu naturalnego jest analogiczna z ubytkiem ludności spowodowanym II wojną światową. Polska dziś należy do pierwszych pięciu państw świata o najszybciej malejącej liczbie ludności. Ten ubytek ludnościowy jest, co prawda, niwelowany rosnącą liczbą Żydów z polskim obywatelstwem. A jak zdradził - zdradził się - PR III (tzw. Trójka) Polskiego Radia, polskie obywatelstwo otrzymują Żydzi, którzy nigdy w Polsce nie byli, którzy nie znają nawet polskiego języka.

Prof. J. Żyżyński nie mówi o konieczności upaństwowienia systemu bankowego i podporządkowania polityki pieniężnej rządowi i parlamentowi, co jest bezwzględną koniecznością, która musi nastąpić w każdym kraju, jeżeli kryzys i jego przyczyny mają zostać zlikwidowane. Być może gdyby to powiedział, nie mógłby pracować dalej na UW, a jego wywiad nie ukazałby się w ND. Profesor wskazuje tylko na zbrodniczy zapis w Konstytucji RP: art. 220 ust. 2 Ustawa budżetowa nie może przewidywać pokrywania deficytu budżetowego przez zaciąganie zobowiązań w centralnym banku państwa.

Kościół w Polsce występuje przeciw aborcji i eutanazji - i słusznie. Tymczasem powyższy zapis przewiduje bezpośrednią eutanazję państwa i pośrednią - z biedy, nędzy, głodu - eutanazję i aborcję jego obywateli. Episkopat polskiego Kościoła, którego głos może dotrzeć do znacznie większej liczby odbiorców, niż internetowy artykuł - milczy, zadowolając się unijnymi dopłatami do posiadanych obszarów rolnych. Dopłaty te, to są nasze, polskich rodzin podatki. Czy jednak możemy od polskiego Episkopatu oczekiwać czegoś więcej, od Episkopatu pogrążonego w rozbuchanym posoborowym [SVII] ekumenizmie JPPII, od użydowionego kościoła w Polsce, którego symbolem jest Chrystusowy krzyż z wpisaną weń gwiazdą Dawida na piersi ks. dr R.J. Wekslera-Waszkinera?

Polacy, polscy pracownicy nie mogą też liczyć na własne związki zawodowe, których kierownictwa pozbawione politycznej świadomości lub/i opłacone przez antypolskie rządowe i polityczne elementy, obronę praw pracowniczych sprowadzają jedynie do marszów, manifestacji, a bywa, że i ulicznych burd każdej grupy zawodowej z osobna z policją broniącą ustawowego bezprawia. Związkowi szefowie „załatwiają” czasami pracownikom akcje likwidowanych przedsiębiorstw, żeby za te łapówki zrezygnowali z pracy i z obrony polskiego majątku. Tak funkcjonuje wentyl bezpieczeństwa dla rządzących Polską, przez który uchodzi nadmiar społecznego niezadowolenia.

Z dramatycznych danych przedstawionych przez prof. J. Żyżyńskiego wynika jeden pozytywny fakt. Nasz Naród, mimo, że spychany na dno materialnej egzystencji nie poddaje się, trwa. Świadczy to o jego naturalnej woli determinacji i ogromnej przedsiębiorczości. Te dwie wspaniałe cechy trzeba wzbogacić o bardziej powszechną narodową, nacjonalistyczną świadomość. Tylko ona jest gwarantem uwolnienia naszego państwa z niemocy, z łap lichwiarzy, od

antypolskich rządów, które celowo blokują stanowionym ustawowym bezprawiem i systemem podatkowym polską, narodową przedsiębiorczość.

To jest akt oskarżenia wszystkich bez wyjątku rządów po 1980/89 r. Wyrok wyda w końcu Naród, ma do tego prawo - vox populi vox Dei.

Naród musi osądzić przestępców i ich przestępstwa przeciw Narodowi. Wyrok musi zostać wykonany i musi to być wyrok śmierci - co najmniej politycznej, albo Naród i Państwo odejdą w niebyt.

Dariusz Kosiur

GENERAL ROZWADOWSKI – JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH WODZÓW W NASZEJ HISTORII

Październikowa "Wszechnica Narodowa" w Radomiu poświęcona była wspaniałej, lecz zarazem programowo zapomnianej postaci, generałowi broni Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu. Urodzony 19 maja 1866 r. w Babinie (pow. Kalusz, koło Stanisławowa), w rodzinie Tomisława i Melanii z Rulikowskich. Wielopokoleniowe, rodzinne tradycje żołnierskie, zapewne miały wpływ na wybór kariery wojskowej Tadeusza.

Szkoła kadetów kawalerii w Hranicach na Morawach, Wojskowa Akademia Techniczna w Wiedniu, którą ukończył jako najlepszy na roku, oraz studia w Szkole Wojennej w Wiedniu, przeznaczone dla elity korpusu oficerskiego, to kolejne etapy zdobywania wojskowej wiedzy. Po ich ukończeniu w 1891 r. został adiutantem sztabu dywizji w Mariborze (dzisiejsza Słowenia), a następnie w Budapeszcie, gdzie podczas służby w 1894 r. ożenił się z Marią hrabianką Komorowską.

W 1896 r. został mianowany attache wojskowym przy poselstwie austriackim w Bukareszcie, mając ku temu odpowiednie predyspozycje, gdyż znał pięć języków: francuski, niemiecki, czeski, rosyjski i rumuński.

Obcowanie z ludźmi ułatwiał mu ponadto niezwykły urok osobisty, wrodzony optymizm i nienaganne maniery. W Rumunii przyszły na świat jego dzieci: córka Melania oraz synowie Józef i Kazimierz. W roku 1907, już w stopniu podpułkownika, powrócił do rodzinnego Stanisławowa, gdzie został dowódcą pułku i awansował na pułkownika w 1908 r. Będąc żołnierzem z powołania, zasłynął również jako wynalazca nowych rodzajów broni oraz metod walki, co weszło na trwałe do armii różnych państw. W armii austriackiej dosłużył się stopnia marszałka polnego porucznika, czego polskim odpowiednikiem jest generał dywizji.

U świtu polskiej niepodległości, chcąc utworzyć armię polską, nawiązał współpracę z Radą Regencyjną, z rąk której otrzymał, 28 października 1918 r., urząd szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Już 15 listopada 1918 r. ustąpił ze stanowiska, w wyniku sporu z Józefem Piłsudskim o sposób tworzenia polskiej armii; Rozwadowski był za przymusowym poborem, zaś Piłsudski za ochotniczymi oddziałami Milicji Ludowej.

Jako dowódca Armii "Wschód" pospieszył na pomoc wojskom walczącym z Ukraińcami we Lwowie. Dopiero nacisk opinii publicznej - wymusza na Piłsudskim pomoc dla tej części Polski i obronę Lwowa. Chęć gen Rozwadowskiego przeprowadzenia wielkiej ofensywy przeciw Ukraińcom spowodowała, że został wysłany do Paryża jako szef Polskiej Misji Wojskowej. Piłsudski miał inne plany, co do Ukraińców.

W Paryżu generał Rozwadowski wspierał działania Romana Dmowskiego w sprawie polskiego punktu widzenia na Galicję Wschodnią. Nieszczęsna wyprawa kijowska Piłsudskiego spowodowała, oprócz 200 tys. polskich ofiar, najazd bolszewików na Polskę. Wobec bezładnego odwrotu wojsk polskich oraz szerzących się nastrojów defetystycznych w dowództwie, 22 lipca 1920 generał Rozwadowski, na żądanie aliantów, zostaje mianowany szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Następuje reorganizacja sztabu, zmiany kadrowe (gen. Józef Haller Dowódcą Frontu Północnego), zmiana metody walki na manewrową z dużą mobilnością wojsk.

Gen. Rozwadowski wniósł ogromny optymizm i wiarę w zwycięstwo, co udzieliło się innym dowódcom. To generał Rozwadowski przygotował plan Bitwy Warszawskiej - najpierw powstał dwuwariantowy projekt sposobu koncentracji wojsk do uderzenia na bolszewików, a następnie - wobec obaw przechwycenia planu przez wroga - powstał odrębnie pisany słynny rozkaz o fikcyjnym numerze 10000, będący ostatecznym planem walki o Warszawę.

Rozkaz ten zakładał wzmocnienie 5 Armii gen. Sikorskiego, która oprócz zadań obronnych miała również podjąć kontratak na bolszewików, zaś uderzenie od południa, znad Wieprza, miało dokończyć dzieła. 12 sierpnia 1920 roku, kiedy wróg był pod Warszawą, Józef Piłsudski, kompletnie załamany, złożył na ręce premiera Witosa dymisję z Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa i wyjechał do przyszłej żony i córek, nie będąc formalnie jeszcze w związku małżeńskim.

Generał Rozwadowski był więc nie tylko autorem planu bitwy, ale całkiem formalnie Wodzem Naczelnym przez nikogo nieograniczonym w swych decyzjach i odpowiedzialności. Główne uderzenie bolszewików poszło, zgodnie z przewidywaniami Rozwadowskiego, na Front Północny.

15 sierpnia armie polskie rozbiły trzy z czterech armii wroga i przeszły do planowanego kontruderzenia. Armia Czerwona rozpoczęła odwrot, Rozwadowski domagał się przyspieszenia ofensywy znad Wieprza, jednak Piłsudski opóźnił uderzenie, po czym uderzał w próżnię - o czym sam zresztą pisał. Kontakt z nieprzyjacielem nawiązał dopiero z 17 na 18 sierpnia.

Z chwilą zakończenia bitwy Piłsudski poczuł zawiść w stosunku do gen. Rozwadowskiego, świadka jego depresji i duchowego upadku. Jako Generalny Inspektor Jazdy gen. T. Rozwadowski projektował reformę w kierunku tworzenia szybkich wojsk operacyjnych, postulował potrzebę stworzenia wojsk zmotoryzowanych, pancernych i lotnictwa. Plany te zostały jednak odrzucone. Kolejnym punktem spornym z Piłsudskim był problem upolityczniania armii, czego Rozwadowski był zdecydowanym przeciwnikiem.

W wyniku zamachu majowego Piłsudskiego 12 maja, 1926 r. został obalony legalny narodowo-ludowy rząd Witosy. Obrońcą legalnych władz przed zamachowcami, był właśnie gen Rozwadowski. Wobec dymisji prezydenta Wojciechowskiego i rozkazu zaprzestania walk, generał Rozwadowski wraz z innymi generałami (Zagórski, Malczewski, Jazwiński) został uwięziony w Wilnie. Wraz z kilkunastoma generałami został w 1927 r. przeniesiony w stan spoczynku.

W społeczeństwie pojawiła się wówczas akcja petycyjna w obronie generałów. 18 maja 1927 roku, rok po uwięzieniu, gen. Rozwadowski został zwolniony, jednak bardzo wyraźnie podupadł na zdrowiu. Dużym ciosem było dla niego ponadto zaginięcie gen. Zagórskiego. Gen. Rozwadowski coraz częściej przebywał w Jastrzębiej Górze, gdzie próbował się leczyć z nasilających się bólów żołądka połączonych z krwawieniem i silnymi torsjami. Lekarze byli jednak bezradni. W 1928 r. gen. Rozwadowski napisał referat nazwany "Testamentem wojskowym", w którym postulował utworzenie armii wysokiego pogotowia, doskonale wyposażonej w broń pancerną i lotnictwo, w obliczu najazdu ze strony Niemiec i Rosji.

Generał Tadeusz Rozwadowski zmarł 18 października 1928 r. w Warszawie. Ostatnią wolą Generała było pochowanie go na Cmentarzu Orłąt Lwowa - wśród swoich żołnierzy. Pogrzeb odbył się - 22 października we Lwowie o godz. 10, która została narzucona przez władze, aby jak najmniej ludzi uczestniczyło w ostatniej drodze generała. Nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup metropolita Bolesław Twardowski, od bramy cmentarza aż do miejsca spoczynku trumnę na swych barkach nieśli usunięci z armii generałowie, nad grobem poruszającą mowę wygłosił były legionista ks. Józef Panaś.

Płk dr Bolesław Szarecki, który odbył konsylium z lekarzami badającymi zwłoki generała stwierdził jako więcej niż pewne otrucie, podobnie uważał słynny chirurg lwowski - prof Tadeusz Ostrowski, badający generała na krótko przed śmiercią. Zakaz przeprowadzenia sekcji zwłok jest bardzo mocną poszlaką w tym względzie.

Dokonania generała Tadeusza Rozwadowskiego stawiają go wśród najwybitniejszych ojców naszej wolności oraz jednego z największych wodzów i zwycięzców w naszej historii. Niestety przeciętny Polak nie wie o Nim nic, lub stanowczo zbyt mało. Wymazywanie osiągnięć generała Rozwadowskiego rozpoczęło się w 1926 r. i trwa do dnia dzisiejszego, najpierw robiły to władze sanacyjne, później komunistyczne i obecne.

Powodem jest to, że wielka postać generała Rozwadowskiego stoi na przeszkodzie w budowie legendy Piłsudskiego. Pamiętajmy jednak, że to tylko legenda, jak pisał wybitny historyk polski prof. Władysław Konopczyński: "legenda świadomie i sztucznie preparowana, broniona przed wszelką krytyką gwałtem moralnym i fizycznym, legenda szydercza i zawzięta nie opromieni narodził się, i nie wleje weń wiary we własne siły, nie zahartuje go do mocnych czynów".

Dzisiejsza Polska jest tego bolesnym potwierdzeniem! Bez prawdy i sprawiedliwości nie zbudujemy szczęśliwej przyszłości Polski!

Witold Bałazak (www.lpr.pl)

GLOBALNY PACT - CZĘŚĆ III (ostatnia)

Dawno temu, jeszcze za czasów „cara” Leonida, popularnie znanego w Sowietach jako Lońka i jego namiestnika w Polsce - Edwarda Gierka, wpadłem na jakimś przyjęciu na pewnego typu, który w chwili szczerości wyjawiał mi tajemnicę swego sukcesu. Sukces był co prawda natury finansowej ale, sadząc po dwóch uroczych bliźniaczkach, uwieszonych po obu jego stronach, zapewne nie tylko. No i jak wszyscy wiedzą, ale przypomnę jeszcze raz, za czasów miłościwie nam panującego dr Edwarda Śląskiego, do większych pieniędzy można było dojść tylko dwoma drogami. Albo zapisać się do mafii czyli „Przewodniej Siły Ludu Pracującego” i legalnie kraść na lewo, prawo i w środku albo poświęcić się prywatnej inicjatywie i kombinować - też na wszystkie strony. Ten nowy koleś oczywiście był prywaciarzem jako, że na mafijne przyjęcia normalni ludzie nie chodzili (a ja do tej pory się upieram że jestem normalny), choć, jak ponuro zapewniali znawcy tematu, tam „pety w dzemie albo kawiorze się gasi”. Zaś co do samej tajemnicy nagłego powodzenia z płcią piękną tego prywaciarza to polegała ona w skrócie na tym, iż odkrył on, że łatwiej było kupić „na lewo” wagon ortalionu niż parę metrów z spod tzw. lady w sklepie. Jednym słowem czym większy szwindel tym mniej szans na wpadkę, choćby dlatego, że sami zainteresowani okupowali wyższe szczeble społecznej drabiny. A jak nawet przedszkolaki wiedzą, w kryminalach, jak świat długi i szeroki, siedzą raczej pionki a nie figury.

Wróciłem pamięcią do tej historyjki, kiedy przyszedł czas na napisanie kolejnego felietonu do „Akcentu”, jako, że dziś będzie o stosunkowo mało znanym epizodzie z historii Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Mało znanym, ale za to chyba jednym z największych szwindli wszechczasów choć, od kilku setek lat szachrajstwa nam na tym świecie nie brakuje a ostatnio jakby było tego coraz więcej.

Jakoś tak się utarło w świadomości ludzkiego rodu, że Amerykanie to szalenie sprytny i bogaty naród, poza tym chroniony doskonałą konstytucją, zapewniającą wszelkie swobody, z prawem do wolności słowa, druku itd., a nade

wszystko do prywatnej własności. W rzeczywistości zaś wygląda na to, że są oni tam w Ameryce regularnie nabijani w butelkę, a zatem to tylko „frajerstwo i naiwniactwo”, powiedziałby mój cieć z podwórka na Poznańskiej, w Warszawie.

By wyjaśnić przyczynę tak surowego osądu, wypadło by zacząć od dnia 24 października 1929 r., kiedy to bankierzy z Nowego Jorku zażądali zwrotu wszystkich krótkoterminowych pożyczek. Oznaczało to nie mniej i nie więcej a tylko panikę na giełdzie, gdzie inwestorzy, maklerzy, rzesze drobnych spekulantów papierami wartościowymi itd. na gwałt zaczęli sprzedawać akcje, po to, by oddać dług bankom. Wkrótce cały kraj pogrążył się w kryzysie, znanym dziś jako „Wielka Depresja lat 30”. Miliony ludzi straciło pracę, domy, farmy, przedsiębiorstwa, rodziny oraz nieznaną ilość ofiar ludzkich, albowiem nie wszyscy byli w stanie wytrzymać potwornego ciśnienia nie tylko z braku środków do życia, ale także niepewności jutra. Nie pora tu wracać do powodów tej wielkiej dla Amerykanów tragedii, ale nie od rzeczy będzie tu przypomnienie słów kongresmana Luisa T. McFaddena: „*To nie był przypadek. Depresja została zaplanowana w każdym calu. Międzynarodowi bankierzy zamierzali wywołanie stanu totalnej depresji po to, by z chaosu wyłonić się jako nasi nowi władcy*”.

W 1934 r., McFadden wygłosił w Kongresie Amerykańskim płomienne przemówienie, w którym oskarżył **Federalny Bank Rezerw** o konspirację, mającą na celu przejęcie amerykańskiego bogactwa. Po tym wydarzeniu przeżył dwie próby zamachów na jego życie, jednak w niedługim czasie został otruty w 1936 r. W sprawie Depresji było jeszcze wiele innych głosów a ostatnio, bo w 1996 r. Milton Friedman, wybitny ekspert ekonomii powiedział w radiowym wywiadzie: „*Z całą pewnością Federalny Bank Rezerw wywołał Wielką Depresję poprzez drastyczne ograniczenie środków płatniczych na rynku w latach 1929-1933*”.

Natomiast wracając do amerykańskiego „Wielkiego Szwindla” to zaczęło się od tego, że w 1934 r. za czasów prezydenta Franklina D. Roosevelta, **zabroniono** Amerykanom posiadania złota w jakiegokolwiek postaci, z wyjątkiem rzadkich monet. Kara, jaką przewidziano za nieposłuszeństwo była ogromnie surowa - 10 lat więzienia i 10 000 dolarów co, jak na tamte czasy, było kolosalną sumą. Jak się nad tym zastanowić, to jako żywo przypominają się czasy komunistycznego zamordyzmu. Wtedy posiadanie zagranicznych walut było zabronione no i oczywiście były przewidziane odpowiednie kary za nieposłuszeństwo. Rzecz w tym, że tylko władza mogła mieć monopol na posiadanie prawdziwych pieniędzy. Podobnie było w USA *Anno Domini* 1934. Oczywiście, konfiskata złota została odpowiednio przedstawiona przez sfory pismaków, hodowanych już wtedy w redakcyjnych psiarniach [skąd my to znamy] głównie jako czyn obywatelski, mający na celu zahamowanie recesji. Niemniej rzecz ciekawa, do dzisiaj nie wiadomo kto dokładnie opracował projekt ustawy, zabraniający wolnym ludziom w Stanach Zjednoczonych posiadania złota. Wszyscy, włącznie z kalekim prezydentem upierali się, że nic o ustawie nie wiedzieli aż do czasu jej podpisania w Kongresie. Ot, taka ciekawostka przyrodnicza - nie wiedzieli ale podpisali. I tylko przyciśnięty do muru Sekretarz Skarbu wyjawiał, że stało się tak na życzenie „ekspertów”. Tak czy inaczej Jankesi musieli sprzedawać państwu swoje złoto po 20.66 dolarów za uncję. (1 uncja = 1/16 funta czyli 28,35 g. Niemniej w jubilerstwie i w handlu metalami szlachetnymi stosuje się uncję trojańską, gdzie równa się ona 31,1035 g.) I rzecz ciekawa, w 1935 r., kiedy generalnie zakończono operację drenażu cennego kruszcza z domowych sakiewek, jego cena skoczyła nagle do 35 dolarów za uncję. No, ale na wypadek, gdyby jakiś domownik nagle się obudził i zechciał sprzedać swoje złoto, odpowiednia ustawa przewidywała, że po tej cenie może być skupowany kruszec pochodzący tylko z zagranicy. Nie trudno wyobrazić sobie dlaczego. Architekci depresji mieli odpowiednio dużo czasu, by wyprowadzić za granicę ileś tam ton złota, a teraz zarobić na każdej uncji po 14.34 dolarów.

W 1937 r. zakończono budowę Fort Knox w Kentucky, około 50 kilometrów na południowy zachód od Louisville. Było to przedsięwzięcie niesłychanie mocno nagłośnione, tak by przeciętny Amerykanin wiedział iż złoto, które wcześniej należało do niego a teraz do państwa, jest absolutnie bezpieczne. Na dowód tego pokazywano zdjęcia z fosami dookoła fortu, bataliony żołnierzy gotowych na wszystko, szybkostrzelne karabiny co kilkadziesiąt metrów, elektryczne płoty, sfory specjalnie trenowanych psów, jednym słowem najlepiej zabezpieczone miejsce na świecie. I 13 stycznia 1937 r. dziewięć wagonów towarowych, wypełnionych po brzegi złotem, wjechało na teren Fort Knox, gdzie miało ono pozostać jako rezerwa finansowa kraju i jednocześnie stanowić oczywisty dowód, że nikt na świecie nie może dorównać Ameryce w potęgę finansowej.

Mit Fort Knox, pełnego złota w podziemnych sejfach, trwał długo bo aż do 1974 roku. Wtedy to po raz pierwszy zaczęły się pogłoski, że tak naprawdę skarbiec jest pusty. Głuche wieści głosiły także, że to rodzina Rockefellerów zamieszana była w tajny transfer narodowego skarbu do Londynu. Poza tym coraz częściej zaczęły przenikać do USA słuchy z finansowych kręgów Europy, potwierdzające taki stan rzeczy. Dlatego pewien amerykański biznesmen o nazwisku Ed Derell, przez **14 lat** próbował dociec prawdy o złocie w Fort Knox. Niewiarygodne, ale prawdziwe, że aż do śmierci nie udało mu się dowiedzieć, ile złota jeszcze tam zostało a ile zostało wywiezione do Europy. I to pomimo tysięcy petycji, podań i wreszcie żądań amerykańskich obywateli by wpuścić do fortu niezależnych dziennikarzy czy też specjalistów, którzy mogliby rozwiać uporczywe plotki o pustych sejfach w Fort Knox. Nawet Edith Roosevelt, wnuczka prezydenta Theodore Roosevelta (nie mylić z Franklinem Delano, który był kuzynem Theodore) publicznie domagała się wyjaśnień od rządu Stanów Zjednoczonych: „*Pogłoski o pustym skarbcu USA słyszałam wielokrotnie od moich przyjaciół z Europy. I doprawdy nie sposób zrozumieć przedstawicieli amerykańskiej administracji, kiedy uporczywie odmawiają jasnych odpowiedzi w tej*

sprawie”. A przecież był czas, kiedy w Fort Knox było ponad 700 milionów uncji złota czyli 70 procent światowych zasobów tego kruszcu.

Jedno jest pewne. Kiedy w 1981 r. prezydent Reagan objął urząd prezydencki, wysłał do Fort Knox specjalną komisję która miała za zadanie przeliczenie narodowego majątku w złocie. Komisja wróciła z raportem, że ministerstwo skarbu Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki w ogóle nie posiada złota. Co prawda trochę kruszcu w sejfach jeszcze pozostało ale należy ono do Federalnego Banku Rezerw, jako zabezpieczenie narodowego długu.

Tak więc jeszcze jedno jest pewne - jak robić przekręt, to na taką skalę, żeby zwykłym ludziom to się głowach nie mieściło. A Jankesi złoto mogą legalnie kupować i posiadać dopiero od 1971 r. I wygląda na to, że wtedy było już po herbacie czyli rzeczy się miały jak w sowieckim cyrku - był zegarek i już go nie ma.

Zbyszek Koreywo

TRAGEDIA U.S.S. LIBERTY

Czerwiec 1967 r., Bliski Wschód. Wojna sześciodniowa. Armia izraelska gromi Egipcjan i Jordańczyków oraz przygotowuje się do rozprawy z Syrią. Typowy „blitzkrieg”. W jego cieniu rozgrywa się jeszcze jeden dramat - dzisiaj niemal zapomniany, zjedzony przez mole historii. Przypomnijmy go w imię prawdy i w zgodzie z naszą nieugiętą postawą wobec terroryzmu. Również tego najnikczemniejszego - państwowego.

8 czerwca 1967 r. należący do VI Floty „U.S.S. Liberty” wykonywał rutynowy rejs na Morzu Śródziemnym. Ta supernowoczesna jednostka, wyposażona w specjalistyczny sprzęt zwiadowczy, była właściwie nieuzbrojona. 300 osobowa załoga dysponowała jedynie lekkimi karabinami maszynowymi. Na morzu panowały niemal idealne warunki. Stała bryza podkreślała walory flagi amerykańskiej. Naprawdę nie można było jej nie zauważyć. Zresztą tożsamość okrętu potwierdzał stosowny, wykonany dużymi literami, napis na rufie.

O godzinie 6 rano, gdy „Liberty” znajdował się kilkanaście mil na zachód od Półwyspu Synajskiego, uwagę załogi przykuł izraelski samolot wolno okrążający jednostkę. Czynność tę, ujętą w schemat: obserwacja - odlot, wykonywał wielokrotnie. Cztery godziny później na niebie pojawiły się 2 odrzutowce uzbrojone w rakiety. Trzykrotnie okrążyły „Liberty” i rozplynęły się w przestworzach. Marynarze wyraźnie widzieli „Gwiazdy Dawida” wymalowane na kadłubach. Jeden z powietrznych obserwatorów pojawiał się w pobliżu „Liberty” przez 2 godziny.

O godzinie 14-tej rozpuściła się piekło. Nadlatujące 3 izraelskie „Mirage” zniszczyły antenę statku, a towarzyszące im myśliwce bombardujące „Mystere” zrzuciły napalm na mostek i pokład. Atak kontynuowano przez 20 minut. W jego wyniku „U.S.S. Liberty” wyglądał jak pływający ser szwajcarski. Naliczono 821 dziur po bokach i w pokładzie, z tego więcej niż 100 było smętną pamiątką po rakietach.

Gdy samoloty odleciały, do akcji przystąpiły 3 łodzie torpedowe. Ich załogi wystrzeliły 5 torped. Jedna z nich rozorała szeroką na 40 stóp dziurę w kadłubie, zabijając 25 amerykańskich marynarzy. „Liberty”, obecnie skrzyżowanie szpitala z kostnicą, płonął i nabierał wody. Ranny w nogę, ale twardo stojący na mostku dzielny potomek Celtów - kapitan William L. Mc Gonagle, dał rozkaz do opuszczenia statku. Spuszczono na wodę łodzie ratunkowe. Na próżno. Izraelczycy celnym ogniem roznieśli je na strzępy. Podobnie postąpiono z ostatnią łodzią, która jeszcze pozostawała na pokładzie. Jak słusznie twierdził później podoficer z „Liberty”, Charles Rowley: „oni (Izraelczycy - DR) nie chcieli aby ktokolwiek przeżył”. Kilkanaście minut po godzinie 3, po niemal 70-minutowej ogniowej nawałnicy, strzały umilkły. Napastnicy odlecieli lub odpłynęli. Na skutek terrorystycznego ataku zginęło 34, a zostało rannych 171 marynarzy.

Sytuacja „Liberty” była dramatyczna. Dryfująca jednostka walczyła o przeżycie. Niestety, apele o pomoc (wysłane również tuż po rozpoczęciu izraelskiego ataku) nie przynosiły efektu. A przecież myśliwce z „USS Saratoga” już w kilkanaście minut po rozpoczęciu ostrzału były w powietrzu z zadaniem „zniszczenia lub przepędzenia atakujących”. Zawrócono je jednak do baz za aprobatą prezydenta Lyndona Johnsona. Przyzwolenie na akcję ratowniczą dano dopiero bezpośrednio po terrorystycznym ataku, ale i ten rozkaz szybko odwołano. W tym samym bowiem czasie rząd izraelski poinformował amerykańskiego dyplomatę w TelAwiwie, że siły zbrojne Izraela „przez pomyłkę” zaatakowały statek amerykański, biorąc go za... jednostkę egipską. Wyrażono także stosowne ubolewania.

Prezydent Johnson z izraelskimi przeprosinami w kieszeni zwlekał z decyzją co do losów „Liberty” (zapomniany, amerykański wariant „Kurska”?!), a jego załoga na płonącym pokładzie walczyła o życie rannych kolegów. Jedynym ratunkiem w tych dramatycznych okolicznościach mógł się okazać mały... sowiecki okręt wojenny. Pomocowej oferty ze strony Rosjan wprawdzie nie przyjęto (wywiad!!!) ale ci, jak na ludzi morza przystało, trwali w pogotowiu „w razie potrzeby”. Amerykańska pomoc przyszła dopiero 15 godzin po izraelskim ataku...

Jak już wspominałem, „mataczenie” w sprawie „U.S.S. Liberty”, Waszyngton i TelAwiw rozpoczęły bezpośrednio po zakończeniu ataku. Czynniki decyzyjne sojuszników zdawały się mówić: „ciszej nad tą trumną - to był zwykły wypadek; zresztą Izraelczycy przeprosili”. Pentagon wszczął wprawdzie oficjalne dochodzenie, ale jego wyniki, przedstawione przez admirała Isacca Kidd, delikatnie pisząc rozmijały się z prawdą. Admirał nie zauważył bowiem, że statek był pod lotniczym nadzorem Izraelczyków przez kilka godzin przed atakiem oraz że podczas poprzedzającej zdarzenie doby, Izrael kilkakrotnie ostrzegał Stany Zjednoczone by przemieściły „Liberty”. Kidd nadto błędnie założył, że atak trwał... 6 minut i ustał w momencie gdy izraelskie łodzie torpedowe zauważyły amerykańską flagę. Nie zwrócił również uwagi na

użycie przez napastników napalmu i ostrzelanie łodzi ratunkowych.

Kidd w swym łgarstwie nie musiał się specjalnie wysilać. Większość Amerykanów, tak czułych na krzywdy „naszych chłopców”, tym razem kupiła przedstawioną wersję wydarzeń „w ciemno”. Euforia po zwycięstwie nad brudnymi (z definicji) i lewicującymi Arabami była zbyt wielka by zaprzętać sobie głowę „Liberty”.

Znalazł się jednak człowiek, który postanowił rzecz całą przebadać. Był nim James M. Ennes junior, oficer (ranny w czasie ataku) z „Liberty”. Udało mu się zebrać relacje kolegów-marynarzy oraz dotrzeć do raportu C.I.A., który po 9 latach przestał być „top secret”. W rezultacie opublikował w 1980 r. książkę „Assault on the Liberty”, w której obalił oficjalną wersję wydarzeń.

Pomijając opisywane wyżej sprawy związane z identyfikacją statku (pomylenie podczas dobrej pogody właściwie oznakowanej jednostki amerykańskiej ze statkiem egipskim zakrawało na kpinę; to tak jakby pomylić Biały Dom z Kremlem), Ennes podał nowe, szokujące szczegóły. Okazało się, że raport C.I.A. wskazywał na Mosze Dajana jako oficera osobiście odpowiedzialnego za atak na „Liberty”. Według dokumentu Dajan wydał rozkaz pomimo protestów innego izraelskiego generała, który powiedział: „to jest czyste morderstwo”.

Koncentrując się natomiast na motywach ataku, autor stwierdził, że Izraelczycy zdecydowali się zniszczyć statek ponieważ obawiali się, że jego czułe urządzenia mogłyby wykryć izraelskie plany inwazji syryjskich Wzgórz Golan. Przypomnę tylko, że 8 czerwca 1967 roku Egipt i Jordania były już praktycznie pokonane, natomiast Syria stawiała zaskakująco twardy opór. Izraelczycy ruszyli do natarcia na tym froncie już po wyeliminowaniu „Liberty”...

Książka Ennesa, chociaż chwalona w kilku specjalistycznych recenzjach, napotkała ogromne trudności na rynku wydawniczym. Autora stłamsiła przede wszystkim wszechpotężna „ADL”. Okrzyknięto go antysemitą i zamknięto w żelaznej puszcze. Cóż, nie on pierwszy - nie ostatni.

Przerazająca zaś „wyższość” kłamstwa nad prawdą polega na tym, że do dnia dzisiejszego Waszyngton akceptuje izraelski punkt widzenia: „to była pomyłka”. Widocznie są lepsi i gorsi terroryści. Słuszni i niesłuszni. A tak w ogóle i raz jeszcze: „CISZEJ NAD TĄ TRUMNĄ”.

Dariusz Ratajczak

GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - CZĘŚĆ XI (ostatnia)

CZUCIE I WIARA

Wizja na cmentarzu Rakowickim w Krakowie z udziałem księdza jasnowidza.

Proboszcz jednej z małopolskich parafii, obdarzony przez naturę niezwykleymi zdolnościami, podczas wizji lokalnej na cmentarzu Rakowickim wskazał prawdopodobne miejsce pochówku Józefa Kurasia „Ognia”. Jego opinia jest potwierdzeniem tego, co ustaliliśmy, prowadząc od dwóch miesięcy dziennikarskie śledztwo na ten temat. Ów proboszcz pomógł historykom odnaleźć prawdziwy grób Ottona Schimka, żołnierza Wehrmachtu, którego skazano na karę śmierci za to, że odmówił wykonania rozkazu strzelania do Polaków.

O istnieniu księdza, którego biopole jest 900 razy silniejsze od większości z nas, dowiedziałam się od jednego z parafian z miejscowości K. Nasz czytelnik wyrażał się o księdzu - nazwijmy go Jacek, bo ksiądz nie chce ujawniać swojego nazwiska - w samych superlatywach.

- *To niezwykle ujmujący i skromny człowiek. Jego życiowym celem jest praca duszpasterska i dbałość o zabytkowy kościół, którego jest opiekunem i gospodarzem* – opisywał księdza Jacka nasz czytelnik. Ponieważ z zainteresowaniem, jak twierdzi, czytał publikacje na temat „Ognia”, a sam pochodzi z rodziny o patriotycznych tradycjach, postanowił podsunąć nam pomysł, aby poszukując szczątków majora Kurasia skorzystać z pomocy księdza, mającego niezwykle zdolności. Ksiądz Jacek, według naszego informatora, potrafi określić, który organ niedomaga u danego człowieka, a także wskazać, gdzie może się znajdować poszukiwana osoba.

Od innego parafianina uzyskaliśmy informację, iż ksiądz cieszy się uznaniem nawet w kręgach profesorów medycyny. Podobno jeden ze znanych krakowskich lekarzy w trudnych przypadkach konsultuje się z nim.

O księdzu Jacku dowiedzieliśmy się też, że z dziennikarzami rozmawia wyłącznie na temat wiary i spraw związanych z restauracją wiekowego kościoła, którego jest gospodarzem. Mimo to, reporterka „Dziennika Polskiego” postanowiła spróbować namówić księdza do udziału w wizji lokalnej na cmentarzu Rakowickim. Wymawiał się brakiem czasu, ale w końcu zgodził się, zaznaczając, aby zbyt wiele sobie nie obiecywać. Spotkanie z księdzem Jackiem odbyło się w ostatni poniedziałek czerwca. Parafianie mieli rację. To skromny i ujmujący swoim zachowaniem człowiek. Najchętniej rozmawiał o swojej parafii i zabytkowym kościele, zafascynowany historią tego zakątka, w którym obecnie pełni posługę.

Ks. Jacek zna historię oddziału „Ognia” dość pobieżnie. Przyznał się, że raz lub dwa trafił na publikacje, w których przedstawialiśmy hipotezy, dotyczące tego, co UB zrobiło z jego zwłokami. Nigdy jednak nie zastanawiał się, która z tych hipotez jest prawdziwa. Pokazałam mu unikatowe zdjęcie „Ognia” na noszach, które przyniosłam ze sobą na to niezwykle, jak się później okazało, spotkanie. Twierdził, że zdjęcie nie jest potrzebne ale obejrzał je dokładnie. W jego

opinii podpis - *Ranny „Ogień” na noszach* - jest fałszywy. - *Ten człowiek już wówczas nie żył* - zawyrokował po chwili zastanowienia.

Z księdzem i dwoma pracownikami Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie poszliśmy w kierunku opisanych w poprzednich odcinkach kwater w których, jak wynika z dokumentacji cmentarnej, zakopano szczątki czterech żołnierzy „Ognia” poległych w Łasku, koło Nowego Targu. Wiele wskazuje, że w jednej z dwóch zakopanych tam skrzyń umieszczono również szczątki majora Kurasia. Taką hipotezę postawił dr Andrzej Ślęzak, dyrektor Szpitala im. S. Żeromskiego w Krakowie, którego pasją jest najnowsza historia Polski i dokumentowanie działań „ogniowców”.

Dzień był pogodny, ale idąc alejkami cmentarza Rakowickiego i słuchając księdza Jacka, dostaliśmy gęsiej skórki, ja i dwóch towarzyszących mi pracowników Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie. Ksiądz opowiadał o tym jak próbował zlokalizować prawdziwe miejsce złożenia szczątków Ottona Schimka grenadiera z Wiednia, żołnierza Wehrmachtu, który odmówił wykonania rozkazu strzelania do Polaków w niemieckiej niewoli.

- *To długa historia*, ostrzega ks. Jacek. Jej początek bierze się stąd, że jeden z historyków austriackich chciał pisać rozprawę naukową na temat Ottona Schimka. Przy aprobacie austriackich dyplomatów postanowił odszukać jego szczątki. Do tamtej pory znano tylko hipotetyczne miejsce pochówku. Gdy przekopano je, odnaleziono, owszem, szkielet, ale młodej dziewczyny, nie Ottona Schimka. Do księdza Jacka trafiono poprzez austriackich przyjaciół proboszcza. Wzbraniał się, ale przekonano go do udziału w eksperymencie, używając argumentu, iż dzięki niemu będzie można zweryfikować istotne dla historyków hipotezy.

- *Zacząłem od tego, że długo myślami krążyłem wokół domu, obok którego, według historyków i świadków, rozstrzelano tego austriackiego żołnierza. Moja sugestia była taka, że on zginął nie we wskazanym miejscu, ale po przeciwnej stronie drogi. Tam prawdopodobnie dostał ciosy kolbą albo łopatą. Od tych ciosów zmarł. Proszę wierzyć albo nie, ale ja, siedząc na swojej plebanii, wiele kilometrów od tego miejsca, przymknąwszy oczy, widziałem w wyobraźni miejsce tego zdarzenia - tak, jak wyglądało 60 lat temu. Pagórkowata, otwarta przestrzeń i zagajnik młodych jeszcze drzew, sięgających na wysokość 3 metrów. Widziałem żołnierza z ciałem na wozie, którzy zastanawiali się, gdzie je pochować. W tym miejscu przebiegała granica frontu. Miałem poczucie dużej przestrzeni. Widziałem drogę, która jest pochylona w lewo. Z tym, że w jednym miejscu minimalnie w prawo, ale później znów był dominujący spadek w lewo. Czulem, że ci żołnierze skęcili w prawo, wioząc ciało. Tam musiało rosnąć drzewo, pod którym pogrzebali nieszczęśnika - taką wizję przedstawił historykom ksiądz Jacek.*

Proboszcz pamięta, iż szczątków Ottona Schimka szukano w sobotę, chociaż nie pomni dokładnej daty. - *W poniedziałek przekopano to miejsce - opowiada dalsze szczegóły. - Niestety, nic nie znaleziono. Chociaż ci co kopali, zauważyli, że ziemia pod wskazanym przeze mnie drzewem była naruszona na szerokości ok. 2 metrów. Zrezygnowałem z dalszego udziału w tym eksperymencie, dochodząc do wniosku, że nie mam racji, że wskazałem złe miejsce. Później dowiedziałem się, że historycy ustalili, iż pierwotna decyzja dowódcy plutonu egzekucyjnego była: że Otto Schimek ma być pochowany jak pies, została jednak zmieniona. Okazało się, iż tego żołnierza istotnie pochowano jak psa, pod drzewem, ale po dwóch dniach przyszedł rozkaz, żeby zwłoki ekshumować i złożyć na pobliskim cmentarzu. Doszedłem do wniosku, że moja wizja była prawdziwa.*

Ksiądz Jacek pojechał w okolice Machowej, gdzie zginął Schimek, z Austriakiem, który zamierzał pisać rozprawę naukową o grenadierze z Wiednia. Poszli razem na miejscowy cmentarz.

- *Chodzimy sobie po tym cmentarzu, na szczęście nie był zbyt rozległy, i w pewnym momencie w wąskim przejściu pomiędzy grobami czuję, że to jest właśnie miejsce, którego szukamy* - kontynuuje swoją opowieść ksiądz Jacek.

- *Mówię temu Austriakowi, gdzie może być głowa, gdzie nogi, że ciało w chwili grzebania było lekko zwinięte. Miałem rację. Znaleziono tam szkielet człowieka - żołnierza. Jak mi później mówiono, przy szkielecie były nitki sukna, z którego uszyty był mundur i guziki żołnierskie, jakich używali żołnierze Wehrmachtu.*

Czy to był Otton Schimek? Ksiądz Jacek mówi, że wiele na to wskazywało. Specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie wykonali stosowne badania, ustalając, że szkielet należał do człowieka, który w chwili śmierci mógł mieć od 18 do 24 lat. Otton Schimek miał niespełna 18. Na szkielecie stwierdzono niewielkie zmiany kostne, które mogły wynikać z ciężkiej pracy w dzieciństwie. Schimek pochodził z biednej rodziny, więc to kolejny dowód, że szkielet może należeć do niego.

Specjalistów zastanowił dobry stan uzębienia człowieka, do którego należały szczątki. Wątpliwości czy rodzinę Schimka byłoby stać na to, aby zadbali o zęby dzieci rozwiął jeden z profesorów, interesujących się tą sprawą. Przypomniał on, że Schimek był w Wehrmachcie, a dowództwo tego wojska bardzo dbało o uzębienie żołnierzy. Słuchając fascynującej historii poszukiwań grobu Ottona Schimka, zadaję sobie w myśli pytanie, czy uda się nam przy pomocy księdza Jacka zlokalizować szczątki majora Józefa Kurasia „Ognia”?

- *Proszę sobie wiele nie obiecywać. Nie zawsze się udaje* - powiedział w tym momencie ksiądz, jakby czytając w moich myślach.

W nowej części cmentarza Rakowickiego pracownicy Zarządu Cmentarzy Komunalnych pomagają nam odnaleźć konkretną kwaterę. Piotr Walczak, informatyk w ZCK, wyjmuje zapiski, jakie poczynił przeglądając archiwa z lat 40 i 50-

tych. Przypomnijmy, iż odnalazł tam dokumentację dzięki której mogliśmy oznaczyć miejsce, w którym zakopano dwie skrzynie z ludzkimi szczątkami, dostarczone na cmentarz Rakowicki z Zakładu Medycyny Opisowej w styczniu 1948 r.

W pierwszej były szkielety czterech osób, wśród nich żołnierza „Ognia” o pseudonimie „Zemsta”. Ustaliliśmy, że był to Stanisław Bochniak. W drugiej złożono kości trzech innych „ogniowców” (pisaliliśmy o nich w poprzednim odcinku), a także nikomu nieznanego mężczyzny, figurującego w akcji zgonu pod nazwiskiem Kryszczała. Innych danych na jego temat brak. Tylko przy tej jednej skrzyni jest adnotacja: „**Nie ekshumować**”. To jedna z przesłanek ku temu aby wnioskować, że do wspomnianej skrzyni złożono również szczątki majora Kurasia „Ognia”, ukrywając je pod fikcyjnym nazwiskiem.

Wizja lokalna z udziałem księdza Jacka na cmentarzu Rakowickim miała podobny cel, jak ta w Machowej, gdzie przy pomocy księdza odnaleziono szczątki żołnierza Wehrmachtu. Ksiądz Jacek najpierw w skupieniu obchodził kilka razy wskazany przez nas grób, który został w 1970 r. przekopany. Dokonano tam nowego pochówku. Wraz z pracownikami ZCK zastanawiamy się, czy jeszcze żyje grabarz lub grabarze, którzy byli przy tym zatrudnieni. W cmentarnym archiwum nie ma adnotacji, kto to był i czy natrafił na ludzkie szczątki, dokonując przekopu. W tym momencie ksiądz Jacek, zwracając się do nas, zakreśla ręką okrag, że czuje zmianę pola magnetycznego.

- *Tu jest to miejsce* - wskazuje przestrzeń pomiędzy dwoma grobami, w których zakopano opisane przez nas skrzynie. Upewniam się, że ksiądz Jacek myśli wyłącznie o jednej osobie - o majorze Kurasiu „Ogniu”.

- *Tak, myślę wyłącznie o tym człowieku z fotografii* - odpowiada ksiądz. - *Tutaj, od strony krzyża, zmiany pola są jakby troszkę mocniejsze, poniżej jest drugi taki punkt i dalej trzeci. Jest to wyczuwalne w prostokącie ziemi o wymiarach 90 cm na 40 cm* - relacjonuje ksiądz. - *Spróbujmy jeszcze raz* - mówi sam do siebie.

- *O tu jest wyraźne wyrzucenie i jeszcze tu tak jakby w tych dwóch miejscach było więcej biologicznego materiału. Wciąż mam na myśli tylko jednego człowieka. Innych eliminuję* - zwraca się tym razem do nas.

- *Te trzy punkty mogą wskazywać na ułożenie szczątków. Czy jest możliwe aby te skrzynie miały podane przeze mnie wymiary?*

Piotr Walczak z ZCK kiwa głową potakująco. Widać po nim że tak samo jak ja jest poruszony przebiegiem wizji lokalnej. Jednak to nie koniec dywagacji księdza Jacka. Zastanawia się na głos, na jakiej głębokości mogą leżeć szczątki.

- *Nie wiem, czy się nie pomyłę, ale to może być ok. 1 m 90 cm pod ziemią. W jednym miejscu niżej, nawet do 2 metrów lub 2 metry 20 cm. W innym wyżej. Wygląda na to, że szkielet złożono do skrzyni w kawałkach. Cały czas myślę o tej konkretnej osobie. Mam to zakodowane. Proszę jednak pamiętać, że to tylko moje odczucie* – uśmiecha się do nas ksiądz Jacek.

Piotr Walczak sugeruje, aby korzystając z obecności księdza Jacka na cmentarzu Rakowickim, zaprowadzić go w jeszcze jedno miejsce, gdzie zgodnie z dokumentacją, zakopano w czerwcu 1947 r. skrzynię przywiezioną na Rakowice z więzienia przy ul. Montelupich. W cmentarnym archiwum są nazwiska sześciu więźniów z tego transportu. Ta skrzynia, w przeciwieństwie do pozostałych, została zakopana w starej części cmentarza. Piotr Walczak twierdzi, że - teoretycznie - ubecy mogli podrzucić szczątki „Ognia” do więzienia i pogrzebać je w jednej skrzyni z ciałami zmarłych lub zastrzelonych więźniów.

Miejsce, gdzie się udaliśmy, również zostało przekopane w latach 70. Pracownicy ZCK wyjaśniają, że to normalna praktyka, iż zaniedbane mogiły po 20 latach przeznacza się pod nowe pochówki. Ksiądz Jacek zatrzymuje się tu na krótko. Przeprasza, ale zaczęła go boleć głowa. Twierdzi, że to miejsce nie ma nic wspólnego z „Ogniem”. Natomiast czuje bardzo silną zmianę pola magnetycznego. Przypuszcza, że z powodu żył wodnych. Żegnając się z nami, uprzedza, że może się mylić. Twierdzi, że nie zawsze udaje mu się odnaleźć poszukiwanego człowieka. - *Nie jestem jasnowidzem* - zastrzega się.

Historycy z Instytutu Pamięci Narodowej, z którymi rozmawiałam, m.in. dr Krzysztof Szwagrzyk z Wrocławia, całkiem poważnie przyjęli moją relację z wizji lokalnej na cmentarzu Rakowickim.

- *W takiej sprawie jak poszukiwanie szczątków „Ognia” nie wahałbym się skorzystać nawet z pomocy jasnowidza* - mówi dr Szwagrzyk.

Inny pracownik IPN, który chciał pozostać anonimowy, opowiadał mi, że na własne oczy widział, jak podczas poszukiwania szczątków byłych żołnierzy AK w małej miejscowości w południowo-wschodniej Polsce jeden z zatrudnionych w tej akcji specjalistów z Zakładu Medycyny Sądowej wskazał zbiorowy grób za pomocą... wahadełka.

Grażyna Starzak - www.endecja.pl

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL – CZĘŚĆ VII

STEROWANA KAMPANIA ANTYSEMITYZMU

Żydzi w kierownictwie PZPR konsekwentnie sterowali dalej kampanią ataków na polski „antysemityzm”, tak potrzebną dla ich ówczesnych celów, a przede wszystkim całkowitego zablokowania rozliczeń ze stalinizmem.

Szczególnie godne uwagi są konkluzje Witolda Jedlickiego: „O ile nastroje antysemickie w Polsce w roku 1956 były już

bardzo słabe, o tyle Puławianie swoją polityką oskarżenia o antysemityzm każdego, kto miał do nich o cokolwiek pretensję, zrobili wszystko, żeby nastroje te wzmocnić. Sytuację pogarszała jeszcze ta okoliczność, że w środowisku Puławian było mnóstwo pospolitych afer kryminalnych na wielką skalę [sprawa Lucjana Pannera, sprawa Józefa Krakowskiego], różne sprawy z dziedziny handlu zagranicznego i przede wszystkim porwanie i morderstwo Bogdana Piaseckiego, które w ogólnej atmosferze walki z antysemityzmem uchodziły na sucho”.

Jedlicki szczegółowo opisał rolę, odegraną w manipulacji przez będącą całkowicie w rękach Puławian prasę: „Do akcji zmobilizowano prasę. Zaapelowano do różnych ludzi cieszących się autorytetem, którzy zaczęli publikować artykuły na temat antysemityzmu. Najlepiej spełnił jednak swoje zadanie Jerzy Broszkiewicz, który podkreślił, że antysemityzm „dawno już przekroczył progi komitetów partyjnych”. O takie wskazywanie palcem przecież chodziło.

Przypomnijmy, że wśród autorów, którzy przyłączyli się wówczas do alarmowania opinii publicznej w sprawie rzekomej groźby antysemityzmu znalazły się osoby bardzo różnorodne. Obok Eddy Werfel, wpływowej działaczki partyjnej, żony czołowego stalinowskiego ideologa Romana Werfla [atak na antysemityzm w „Po Prostu” nr 25, 1956), również był tam między innymi znany filozof Leszek Kołakowski [5 tez o antysemityzmie w „Po Prostu” nr 22 z 1956] ale także i wsławiony później jako jeden z najgorszych PRL-owskich propagandystów Ignacy Krasicki.

Jedlicki pisał o zręczności, z jaką Puławianie wciągnęli do kampanii środki przekazu na Zachodzie: Zainspirowano też na wielką skalę prasę zachodnią. Inspirowanie prasy zachodniej przez grupę puławską zdarzało się już zresztą i dawniej: było to jednak raczej inspirowanie indywidualnych korespondentów czy poszczególnych artykułów. Tu po raz pierwszy zrobiono to na znacznie większą skalę. Charakterystyczny był podział ról pomiędzy prasą krajową a zagraniczną. O ile prasa krajowa była przede wszystkim na alarm, że antysemityzm jest hańbą dla narodu polskiego, klasy robotniczej, partii komunistycznej itp., o tyle prasa zachodnia akcentowała przede wszystkim „moskiewskie...” pochodzenie zarazy. Natomiast zarówno prasa krajowa jak i zachodnia zgodnie oceniały, że antysemityzm w Polsce jest czymś bardzo potocznym i występuje notorycznie. W ocenie nastrojów antysemickich w Polsce w tym czasie znacznie przesadzano i to celowo przesadzano. Donoszono wtedy o sprowokowaniu jakichś zajść na Dolnym Śląsku, ale osobiście nie znam ani jednego faktu, co do którego zachodziłaby pewność, że zajścia wynikały istotnie na tle antagonizmu rasowego. Podana bodajże przez Romana Zimanda wiadomość o zamordowaniu jakiegoś Żyda w biały dzień na Dworcu Głównym we Wrocławiu okazała się czystym wymysłem.

Marzec 1968

Oderwanie ruchu marcowego od szerszego społeczeństwa i co najgorsze, komunistyczno-żydowskie rodowody ogromnej części jego warszawskich przywódców, ułatwiły rozwinięcie wśród społeczeństwa polskiego, począwszy od marca 1968, tzw. kampanii antysyjonistycznej, a zwłaszcza jej wątku przypominającego o roli wpływowych Żydów w stalinizmie. To, że Gomułka początkowo zaakceptował „kampanię antysyjonistyczną” wynikało nie z jego rzekomego „antysemityzmu”, lecz z autentycznego zdenerwowania rozmiarami sympatii proizraelskich w Polsce po 6dniowej wojnie Izraela ze wspieranymi [pozornie] przez Kreml państwami arabskimi. Dla Polaków liczyło się głównie rozbitcie aliantów zniechęconego Związku Sowieckiego, Gomułka zaś coraz bardziej był poirytowany z powodu proizraelskich reakcji w różnych środowiskach w Polsce. Uznał je za wręcz kompromitujące dla PRL i niebezpieczne dla jedności państw socjalistycznych. I to było jedną z przyczyn jego pierwszych ostrych wystąpień na tematy żydowskie. Niestety, popełniał czasami też i błędy, choćby to, że zgodził się, pod wpływem Zambrowskiego i Kliszki, na rzecz niebywałą z punktu widzenia poszanowania elementarnych form prawa - na zablokowanie działań dla wykrycia morderców Bogdana Piaseckiego. Uległ argumentom, że mogłoby to spowodować falę antysemityzmu w Polsce i dalsze z tym związane nieprzewidziane konsekwencje.

Peter Raina w swej książce pt. *Sprawcy uchodzą bezkarnie* pisze: „Artur Sandauer, zajmujący się rzekomo wyłącznie literaturą krytyk, został oddelegowany do wywarcia za pośrednictwem Bolesława Piaseckiego nacisku na sprawę śledztwa i procesu, i usiłował wymóc na Piaseckim, by ten spowodował odłożenie procesu morderców jego syna na okres po zjeździe partii grożąc mu, iż w przeciwnym razie „Światowe żydostwo spowoduje sytuację w najwyższym stopniu groźną dla Polski”. Puławianie, żydowska frakcja w PZPR, obawiali się najwidoczniej wyeliminowania ich z władz PZPR w przypadku, gdyby rewelacje o żydowskich mordercach Bogdana Piaseckiego zostały ujawnione opinii publicznej przed zjazdem partii. Choć śledztwo doprowadziło do ustalenia winnych, a nawet do wniesienia aktu oskarżenia przeciw jednemu z nich [pozostali byli już w Izraelu] sprawa została ostatecznie zatuszowana - na żądanie żydowskiego lobby, którym Gomułka i biuro polityczne PZPR uległo.

Jednakże, chcąc maksymalnie przeciwdziałać sympatiom proizraelskim, posłużono się bardzo zręcznym chwytem. Nagle sięgnięto do konsekwentnie przemilczanych w okresie po 1956 r. czarnych kart polskiego stalinizmu i wyciągnięto - bardzo selektywnie - różne przybrudzone dossier.

Marzec 1968. Część ludzi Marca 1968 poniosła karę za swoją działalność. Trzeba o tym pamiętać. Nie wolno zapominać jednak również i o tym, że kampania pomarcowa nie powiodłaby się, gdyby po październiku 1956 na czas rozliczono się ze zbrodniami stalinizmu. Gdyby w świadomości społecznej nie utrzymywała się pamięć o tych nie rozliczonych zbrodniach,

będąc czymś w rodzaju „trupa w szafie”. Młodzi przywódcy „komandosów” marcowych, w dużej mierze, wykorzystali kampanię propagandową wykorzystującą skutki zablokowań rozliczeń ze stalinizmem przez „ich ojców” i krewnych. Kampania ta trafiła niewątpliwie swoimi argumentami do dużych kręgów społeczeństwa. Wielu, reagując na masowo przekazywane na początku informacje „demaskatorskie” na temat życiorysów niektórych prominentów, oczekiwało, i słusznie, że wreszcie dojdzie do dużo głębszych rozliczeń z czasami Bieruta i Bermana. Nie na próżno w kręgach ZBOWiD opanowanych przez ludzi Moczara tak mocno starano się już od pewnego czasu kokietować AK-owców. Dla wielu pozytywnym szokiem była publiczna kaśliwa uwaga wypowiedziana przez Moczara o tych towarzyszach, którzy w wojskowych szynelach przybyli z Armią Czerwoną ze Wschodu.

W swej propagandzie moczarowcy maksymalnie wykorzystali fakt, że przeważająca część warszawskich liderów Marca 1968 w sensie politycznym i socjologicznym należała do grup bardzo w PRL uprzywilejowanych, stanowiących część obozu władzy i w większości byli pochodzenia żydowskiego.

Barnim Regalica z całą słuszością pisał w artykule o marcu 1968 na łamach „Najwyższego Czasu” z 4-11 maja 1996 pt. *Gdybania pomarcowe*: Liderzy i organizatorzy protestu studenckiego w ogromnej większości wywodzili się z warstwy panującej w PRL, nierzadko z rodzin wysoko postawionych w aparacie władzy. I tak np. „Trybuna Ludu” z 11 marca 1968 informowała, że wśród uczestników zajęć byli między innymi: Henryk Szlajfer [syn cenzora z Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk], Ewa Zarzycka [córka byłego przewodniczącego stołecznej Rady Narodowej], Katarzyna Werfel [córka byłego redaktora naczelnego „Nowych Dróg” - organu teoretycznego KC PZPR], Wiktor Górecki [syn dyrektora generalnego w Ministerstwie Finansów], Irena Lasota [córka emerytowanego puł.], Aleksander Smolar [syn redaktora naczelnego *Folks-Sztyme*]. Wszyscy żydowskiego pochodzenia. Dla wielu czytelników ważny był sam fakt, że nagle zaczął się wyraźnie załamywać obraz niebywale szczelnego dotąd partyjnego monolitu, że znajdowali w reżimowej prasie tak niewyobrażalne dotąd, bardzo niepochlebne komentarze o różnych partyjnych prominentach, że „ci wstrętni komuniści” wreszcie się kłócą między sobą.

Skuteczność tego typu kampanii pomarcowej w oddziaływaniu na duże środowiska społeczeństwa potwierdziła autorka związana ze środowiskami tzw. „europejczyków” - Marta Fik, córka marksistowskiego krytyka literackiego żydowskiego pochodzenia - Ignacego Fika. W książce „Marcowa kultura” Marta Fik pisała, że oficjalna publicystyka marcowa naruszyła ogromną ilość wcześniejszych „tabu” - zresztą nie tylko stalinowskich. Nikt dotychczas nie wykorzystywał do kompromitacji osób aktualnie niewygodnych, lecz wcześniej zaangażowanych w budowanie komunistycznego systemu [i to na różnych, czasem wysokich szczeblach] - ich peerelowskiej biografii. Nigdy w formie dezawuującego oskarżania nie powoływano się na to, iż ktoś był [jest] ministrem, szarą eminencją radia, redaktorem naczelnym partyjnego dziennika lub cenzorem. Nawet o rzeczywistych zbrodniarzach lat stalinowskich, kierujących np. pracą UB pisać można było - i to w okresie liberalnej „odwilży” - dość powściągliwie i przez niedługi okres. Tym bardziej nawet wtedy nie można było choćby wspomnieć o profitach płynących z zajmowanych stanowisk. Ani w latach stalinowskich, ani później nikt nie odważyłby się też zwrócić uwagi na to, iż między warunkami życia tzw. normalnego społeczeństwa i politycznych elit istnieje praktyczna przepaść. Najbardziej jednak, z perspektywy dotychczasowej [a i późniejszej propagandy], zdumiewająca była zgoda - wprawdzie krótkotrwała - na potępienie „wyobcowanych z narodu” przybyszów ze Wschodu, o których mówił Moczar.

Monopol na przemawianie w imieniu „skrzywdzonych patriotów” i narodu miał ZBOWiD pod kierunkiem Mieczysława Moczara.

Biograf Gomułki, Peter Raina podkreśla, że jako minister „Moczar okazał się zdolnym administratorem. Pod jego kierownictwem MSW stanowiło najbardziej sprawną organizację, było najlepiej zorganizowanym ministerstwem w Polsce. Moczar podejmował błyskawiczne decyzje, wydawał dokładne i niedwuznaczne rozkazy, wymagał też ślepego posłuszeństwa od podwładnych. W celu ustanowienia hegemonii aparatu bezpieczeństwa w całym kraju Moczar przedsięwziął środki nie stosowane do tej pory przez MSW. Przynajmniej raz w miesiącu w Warszawie odbywały się narady wszystkich dyrektorów departamentów MSW i ich zastępców. Kierownicy wojewódzkich oddziałów MSW wzywani byli do Warszawy na konsultacje 5-6 razy w roku”.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawił się plan zakończenia ‘aryzacji’ w szeregach Ludowego Wojska Polskiego, który przedstawiam za Chęcińskim. W myśl tego projektu, do początku lat siedemdziesiątych przewidywano usunięcie z wojska wszystkich oficerów żydowskiego pochodzenia. Przygotowano nawet imienną listę, którą przedłożono w Departamencie Kadr MON. W końcu maja 1967 r. gen. Kufel zorganizował dla wyższych oficerów konferencję, w której uczestniczył m. in. generał Józef Urbanowicz. Generał Kufel zapowiadał przygotowanie do końca czerwca przez kontrwywiad wojskowy oraz Departament Kadr pełnej listy oficerów żydowskiego pochodzenia. Miała się rozpocząć kolejna faza wspomnianej już „rasowej czystki” w korpusie oficerskim LWP. Pamiętać jednak musimy, że w latach sześćdziesiątych nieomal absolutna władza w partii i w państwie była skoncentrowana w rękach Gomułki oraz wąskiej grupy jego najbliższych zaufanych współpracowników. Było to tzw. ścisłe kierownictwo, które „wybrał spośród członków najwyższych władz partyjnych. Z nimi najczęściej się spotykał, z nimi najczęściej ustalał najważniejsze sprawy państwowe. Ścisłe kierownictwo oprócz I sekretarza tworzyli w owym czasie: Zenon Kliszko, przyjaciel polityczny

Gomułka jeszcze z czasów okupacji, sprawujący bezpośredni nadzór nad sprawami wewnętrznymi partii, ideologią, kulturą, polityką wobec Kościoła, organizacji politycznych, sejmu itd., oraz Bolesław Jaszczuk, kierujący polityką gospodarczą państwa. Do ścisłego kierownictwa zaliczano również Ryszarda Strzeleckiego, odpowiedzialnego za sprawy organizacyjne partii. Natomiast premier Józef Cyrankiewicz miał w tym czasie bardzo ograniczony wpływ na podejmowane decyzje”.

„Chociaż Gomułka był typem władcy absolutnego, musiał liczyć się z wpływowymi w partii grupami. Dążyły one do obsadzenia kluczowych stanowisk swoimi ludźmi, prowadziły nie zawsze przejrzystą grę o wpływy w aparacie partyjnym, próbowały zmusić kierownictwo do respektowania ich interesów. Taką potężną grupę w aparacie partyjnym tworzyli wspomniani już „partyzanci” z Mieczysławem Moczarem na czele”.

Nie wszyscy uważają jednak grupę Moczara za przeciwstawną w stosunku do I sekretarza. W rozmowie z Torańską Staszewski stwierdził np.: „Kierunek zbowidowski formował się co najmniej pod protektoratem Gomułka, jeśli w ogóle nie był przez niego inspirowany. Moczar bowiem należał do jego bliskich współpracowników nie tylko w okresie okupacji, ale i po wojnie. Gomułka znacznie przyczynił się do powstania mitu Moczara.

Tomasz Koziej - *“Spojrzenie z innej strony” część VII, ciąg dalszy nastąpi.*

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - CZĘŚĆ XI

W licznych przypadkach rzekoma wina Kościoła, tj. odpowiedzialność katolików za Holocaust, jest przez mentorów „religii Holocaustu” - jedynie stwierdzana i ogłaszana „*ex cathedra*” bez wnikania w szczegóły. Ferdynand Camon, zawzięty wróg Kościoła, uważa, że eksterminacja Żydów, była końcowym aktem procesu wynikającego z samej istoty chrześcijaństwa, zawsze odrzucającego kontakt z „innymi”, o ile ci nie chcą się nawrócić.

Równie ostro oskarża chrześcijaństwo protestancki teolog Fryderyk W. Marquardt twierdząc, że mordy dokonane w naszym stuleciu na Żydach oraz ich przesłanki i następstwa za które odpowiadają teologia i Kościół, są znakami naszego czasu....

W podobnym, aczkolwiek spokojniejszym tonie, wypowiada się rabin Irving Greenberg, stwierdzając przejście dialogu chrześcijańsko-żydowskiego z etapu Holocaustu na etap postholocaustyczny: - *szok Holocaustu spowodował u wielu przelamywanie chrześcijańskiego tryumfalizmu i skłonił licznych chrześcijan do podjęcia kwestii odpowiedzialności za wytworzenie klimatu nienawiści wokół Żydów, jaki przez Hitlera został doprowadzony do perwersji i wykorzystany do jego celów.*

Opinie wyrażane przez osoby dalekie od sympatii względem katolicyzmu nie dziwią, ale do zgodnego chóru **oskarżycieli Kościoła dołącza swój głos również Jan Paweł II**, który przewodniczył 7 XII 1991 r. w Bazylice Św. Piotra w Rzymie nabożeństwu ekumenicznemu na zakończenie Synodu Europejskiego. - W czasie nabożeństwa odmówiono modlitwę wyznającą winy chrześcijańskiej Europy, wśród których wymieniono „*obojętność wobec prześladowania Żydów i Holocaustu*”.

Holocaustyści trafnie utożsamiają pojęcie kultury lub cywilizacji europejskiej z Kościołem i w ogóle z chrześcijaństwem, stąd atak, krytyka lub zarzuty skierowane pod adresem „chrześcijańskiej Europy” trafiają bezpośrednio w chrześcijaństwo. Atak na Kościół zawsze idzie w parze z intelektualną negacją i deprecjonowaniem roli europejskich wartości, które „zawiodły” w czasach Oświęcimia.

Wszystko to działo się w samym sercu zachodniej cywilizacji, w chrześcijańskiej Europie, przy milczeniu najwyższych hierarchów Kościoła katolickiego, pisze Hanna Świada-Zięba. Katarzyna Jutkiewicz stwierdza: - pozostaje jednak faktem, że wrogi stosunek do Żydów był przez wieki fundamentalną częścią nauczania Kościoła i że Zagłada wydarzyła się w sercu chrześcijańskiej Europy.

„*Holocaust miał miejsce w naszym wieku w sercu chrześcijańskiego świata*” - pisze Göran Larsson. Ksiądz Waldemar Chrostowski wydaje jednoznaczny wyrok: „*Pozostaje bowiem faktem, że zagłada Żydów została dokonana przez nazistów w chrześcijańskiej Europie*”. „Kościół wojujący” czy „Kościół tryumfujący” w doktrynie „religii Holocaustu” reprezentowanej przez np. wspomnianą Hannę Świdę-Ziębę, zamienia się w „Kościół milczący”. I na próżno cytować liczne wypowiedzi Piusa XII i innych hierarchów Kościoła katolickiego z czasów II wojny światowej, wymieniać liczne akty heroicznej pomocy, powoływać się na opasłe tomy opracowań historycznych udowadniających olbrzymie zaangażowanie Kościoła w staraniach o pokój w Europie, o wzajemne poszanowanie narodów, potępienie wojennych przestępstw i niesprawiedliwości - holocaustyści nie przyjmują tych argumentów, a swoje tezy wygłaszają „nieomylnie” pomimo tego, że dotyczą one wydarzeń historycznych, a więc podlegających swobodzie dyskusji. Dokument watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem pt. *Pamiętamy: refleksje nad Shoah* podsumowuje te przykłady:

Shoah domaga się „moralnej i religijnej” pamięci oraz, zwłaszcza wśród chrześcijan, poważnej refleksji nad przyczynami tego przypadku. Fakt, że Shoah miał miejsce w Europie, to znaczy w krajach o długiej tradycji chrześcijańskiej, rodzi pytania o relację między nazistowskimi prześladowaniami a sposobem odnoszenia się chrześcijan do Żydów na przestrzeni wieków i odwrotnie.

Najczęściej wyznawcy „religii Holocaustu” nie wprowadzają rozróżnienia wyznaniowego w walce religijnej, miotając swoje argumenty przeciwko „chrześcijaństwu”, niemniej pod nazwą „chrześcijan” prawie zawsze rozumieją katolików.

Charakterystycznym przykładem są „wyliczanki” dotyczące załóg obozów koncentracyjnych, w których procentowo oblicza się liczbę katolików, czy „statystyki” religijne dygnitarzy III Rzeszy, wśród których liczba ochrzczonych w Kościele katolickim była najwyższa. Przykłady te mają służyć udowodnieniu winy Kościoła. Prawem odwrotności, takie same „statystyki” dotyczące liczby Żydów w komunistycznych organach bezpieczeństwa powodują wściekłość holocaustystów i argumentacje w stylu „braku symetrii”, czy braku identyfikacji kulturowo-religijnej komunistów pochodzenia żydowskiego... Warto w tym kontekście zacytować abp. Henryka Muszyńskiego, który przy okazji afery z Jedwabnem stwierdził:

„Za każdą zbrodnię odpowiada bezpośredni sprawca, ci jednak, którzy są nim związani więzami religijnymi czy narodowymi, chociaż nie ponoszą osobistej winy, nie mogą czuć się zwolnieni od odpowiedzialności moralnej za ofiary tego mordu”. Ks. Michał Czajkowski wtórował arcybiskupowi: „*margines też ma swoją narodowość*”. To prawda! kiedy wreszcie Żydzi przeproszą za zbrodnie dokonane przez swoich pobratymców?! Oczywiście w tych aktach nie chodzi o przeprosiny, o akt skruchy, a o zawłaszczenie przeszłości i upokorzenie domniemanego przeciwnika...

„Religia Holocaustu” nie tylko zrzuca na chrześcijaństwo całkowitą lub częściową odpowiedzialność za Holocaust, wprowadzając je w stan „teologicznego poniżenia” - czyni w ten sposób z katolicyzmu „metafizycznego wroga”. Wroga, którego odwiecznym zamiarem była likwidacja Żydów - likwidacja fizyczna lub duchowa. W ten sposób ustalony porządek teologiczny, *Ecclesia contra synagoga*, wynikający z Nowego Testamentu, zostaje odwrócony - z „Żydów bogobójców Jezusa” wyznawcy Chrystusa stali się bogobójcami „narodu wybranego”. Tomasz Gabiś twierdzi, że do pełnego zwycięstwa „religia Holocaustu” potrzebuje jedynie oficjalnego, jednoznacznego uznania przez Kościół swojej odpowiedzialności i winy. Akt ten jeszcze nie nastąpił, ale trwają gorączkowe przygotowania propagandowe, tworzące jego zręby. Kardynał Józef Ratzinger jest jednym z hierarchów przychylających się do zaakceptowania „winy”:

„*Nie sposób też zaprzeczyć, że w jakimś stopniu grunt pod tę katastrofę przygotował chrześcijański antysemityzm, który występował we Francji, w Austrii, w Prusach, właściwie we wszystkich krajach. Rzeczywiście, stale musimy się tu bić w piersi*”.

„*Kościół wie, że sam powinien ustosunkować się do swojej własnej odpowiedzialności za Holocaust, i zaczął już to czynić*” – czytamy w rozbijającym szczerym oświadczeniu wydanym przez Episkopat Francji w związku z antysemitycznymi wypowiedziami komunistycznego ojca Piotra.

Trauma

Osią koncepcji holocaustycznych, zrzucających na chrześcijaństwo odpowiedzialność za eksterminację Żydów w czasie II wojny światowej, jest pogląd, że chrześcijaństwo na przestrzeni wieków stworzyło podatny grunt, na którym „wyrósł” Holocaust. Chrześcijaństwo jest niejako skażone odwieczną nienawiścią do Żydów, u jego podwalin leży antysemityzm tkwiący w Ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, antysemityzm podbudowywany dogmatami i nauczaniem papieża. Poglądy te są licznie prezentowane w tekstach holocaustycznych.

Ks. Waldemar Chrostowski stwierdza, że po Holocaustie nie można uniknąć pytania o wpływ, jaki na reakcje katolików w czasie prześladowań nazistowskich wywarło chrześcijańskie „nauczanie pogardy” względem Żydów.

Ks. Michał Czajkowski widzi pośredni związek pomiędzy „nauczaniem pogardy” względem Żydów przez Kościół a Holocaustem. Z kolei dla ks. Grzegorza Ignatowskiego jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, iż taka postawa chrześcijan przyczyniła się do powiększenia liczby ofiar Zagłady.

Wspomniany już ks. Czajkowski precyzuje swoje poglądy w ramach modernistycznej „ortodoksji”: bez wielowiekowego antyjudajizmu chrześcijańskiego, rasistowski antysemityzm nie znalazłby tak podatnego gruntu w umysłach i sercach ludzkich, także podczas Shoah.

Pozostają jeszcze liczne jednoznaczne opinie obciążające chrześcijaństwo „grzechem antysemityzmu”; na przykład Galfryd Wigoder pisze: chrześcijaństwo - jako ideologia i jako środowisko społeczne - odgrywało ważną rolę w stworzeniu atmosfery, w której był możliwy Holocaust.

Jak mogłoby być inaczej, wszak chrześcijaństwo samo w sobie posiada zatrute ziarna antysemityzmu, które zainfekowały całą europejską cywilizację wzrastając w antychrześcijańskim nazizmie?. Jerzy Steiner zauważa w „*pierwotnej nienawiści do żydostwa, reprezentowanej przez apostoła Pawła i Ojców Kościoła*” źródło Holocaustu. Tomasz Gabiś, analizując poglądy Steinera, pisze:

Uważa on, że właśnie w dwudziestym wieku, kiedy wiara chrześcijańska osłabła, obecne w niej „symboliczno-metaforyczne obsesje ducha” wytworzyły «najbardziej trujące i złośliwe substancje».

Właśnie w epoce wzrastającego agnostycyzmu, w społeczeństwach antychrześcijańskich czy postchrześcijańskich ujawniły się tkwiące w chrześcijaństwie podświadome, kolektywne obsesje. Długo przykryte, teraz pozbyły się wszelkich hamulców i doprowadziły do mordu na Żydach. Narodowy socjalizm - zdaniem Steinera, wypowiedział głośno i wprowadził w czyn to, co od dawna było obsesyjną fantazją chrześcijańskiej Europy. Wg Steinera właśnie motywowana religijnie nienawiść chrześcijan do Żydów będąca źródłem „Holocaustu” stanowi o jego „teologiczno-metafizycznym” wymiarze, a tym samym o jego absolutnej wyjątkowości. W innym miejscu pisze o „*dwuznacznym wmieszaniu chrześcijaństwa w Holocaust*”. Steiner oskarża - o budowanie antysemickiej świadomości chrześcijaństwa - św. Pawła,

Ojców Kościoła i papieży. Szwedzki teolog Tord Fornberg widzi korzenie antysemityzmu i zapowiedź Auschwitz w tekście Nowego Testamentu, Ewangeliiach św. Jana i św. Mateusza. Podobne opinie można by mnożyć. Chociaż są to opinie ludzi, czy to świeckich czy duchownych kościoła katolickiego pochodzenia żydowskiego, tak że nie dziwi fakt ich jednostronnych wypowiedzi.

Antysemityzm jest pojęciem stosunkowo młodym; powstał w XIX w. wraz z postępującą asymilacją części Żydów europejskich i ich rosnącym znaczeniem w życiu społeczeństw. Jego powstanie przypisuje się Wilhelmowi Marrowi, który w ten sposób określił w 1879 r. całość swojego niechętnego stosunku do Żydów. W II połowie XIX stulecia pojęcie antysemityzmu zrobiło zawrotną karierę w zlaicyzowanych społeczeństwach francuskim i niemieckim, stając się niejednokrotnie osią poglądów politycznych, gdzie Żydzi wykorzystując zwali antysemityzmem. Wyznawcy i propagandyści „religii Holocaustu” utrzymują, że chrześcijaństwo stanowiło istotny czynnik w kształtowaniu się antysemickich koncepcji. Pomimo tego, że np. Marr, omawiając swoje uprzedzenia w stosunku do Żydów nie używał w żaden sposób argumentacji chrześcijańskiej ani ogólnie religijnej, holocaustyści przyjmują, że stosunek chrześcijan do Żydów wzmacniał oddziaływanie antysemitów. Pomimo licznych polemik holocaustyści nie rozstrzygnęli swojego istotnego problemu teologicznego a mianowicie - przyjmować tak jak Daniel Goldhagen istnienie jednego, powszechnego, uniwersalnego antysemityzmu, jednakowo zbrodniczego czy też zakładać istnienie dawnych religijno-ludowych uprzedzeń tzw „antyjudaizmu”, „antysemityzmu dawnego”, „tradycyjnego” oraz współczesnego, holocaustycznego antysemityzmu „pogromowego”, „agresywnego”, „nowożytnego”. Jednakże w obu przypadkach z różnym nasileniem eksponowana jest odpowiedzialność chrześcijaństwa - za „zbrodniczy” antysemityzm lub stworzenie klimatu do zbrodni.

Żydowski pisarz, noblista, Izaak Beshevis Singer, powiedział kiedyś słusznie, że Żyd współczesny nie może żyć bez antysemityzmu. Jeśli antysemityzm gdzieś nie istnieje, on go stworzy. Musi przelewać krew za ludzkość - toczyć boje z reakcją, martwić się o Chińczyków, Mandżurów, Rosjan, pariasów w Indiach, czarnych w Ameryce. Jest piewą rewolucji, a jednocześnie domaga się dla siebie wszystkich przywilejów kapitalizmu. Chce wykorzenić nacjonalizm u innych, a szczydzi się przynależnością do narodu wybranego. Jak taki naród może żyć wśród obcych?

Błyskotliwe spostrzeżenie Singera sięga głęboko żydowskiej duszy narodowej, w której dążenie do wtopienia się w narody, wśród których Żydzi zamieszkiwali, jest tak silne, jak tendencja do ksenofobii; chęć do walki o równość, braterstwo ludów i ksenofilia, tak samo widoczna jak arogancja i rozbuchana chęć dominacji i panowania; czy wreszcie niechęć do uznawania jakichkolwiek dogmatów, przemieszana z niewolniczym podporządkowaniem nakazom plemiennym. Antysemityzm i antyantysemityzm to dobrze widoczne „janusowe oblicze” holocaustyzmu. Należy tu odnotować, że „szpica i awangarda” „religii Holocaustu” nie składa się z wierzących, ortodoksyjnych wyznawców judaizmu, prawowiernych katolików czy gorliwych protestantów, ale w istocie ze zlaicyzowanych, nie wierzących niemalże już w nic ludzi (być może tylko w lucyfera - T.K.), którzy nie uznając prawie żadnych dogmatów swoich wyznań, budują wytrwałę zręby ‘nowejstarej’ religii. Najbardziej gorliwi tropiciele antysemityzmu rekrutują się również nie tylko ze środowisk żydowskich w wielu przypadkach z różnych środowisk chrześcijańskich. Charakteryzuje ich dokładnie ten sam sposób paranoicznego myślenia, obserwowany u antysemitów, który kwalifikuje się do klinicznych badań psychiatrycznych. Anty-anty-semita, podobnie jak i antysemita, wie doskonale, jaką siłą dysponuje przeciwnik, zdaje sobie sprawę, że czai się on wszędzie i potrafi się doskonale ukryć, potrafi snuć długie tyrady na temat antysemitów i antysemityzmu. O ile antysemita rozpoznaje Żyda po nosie lub zapachu, anty-anty-semita rozpoznaje wroga po akcencie, dowcipie, uśmiechu, pozycji społecznej lub ubraniu...

Przyjęcie koncepcji „uniwersalności Holocaustu” pociąga za sobą spojrzenie na historię Żydów niemalże wyłącznie przez pryzmat prześladowań. W tym ujęciu, cała historia niegdyś „wybranego narodu”, byłaby idealnym rozwojem w kierunku „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w czasie II wojny światowej jako spełnieniu ostatecznej ofiary. Żydzi i holocaustyści przyjmują ten punkt widzenia, niezależnie od wewnętrznych szczegółowych różnic. W ten sposób antysemityzm, tak jak w mozaizmie działalność proroków, otrzymuje szczególne znaczenie teologiczne, stając się zwiastunem wydarzenia z XX wieku, biorącym udział w przygotowaniu tej „jedyniej ofiary”. Warto w wielkim skrócie przyjrzeć się stosunkowi do Żydów na przestrzeni wieków oraz krótko zanalizować stopniowe kształtowanie się w XIX wieku antysemityzmu, by na tym tle lepiej zrozumieć stosunek chrześcijaństwa do judaizmu i Żydów.

Faktem jest, że trudno znaleźć w historii lud, darzony podobną - zgodną - niechęcią przez inne narody. Egipcjanie, Asyryjczycy, Persowie, Grecy, Rzymianie, ludy basenu Morza Śródziemnego darzyły Żydów odrazą. Żydzi umiejscawiają te fakty w swojej „świętej historii”, która ma za wszelką cenę udowodnić, że są oni szczególnym narodem, „*ludem, który egzystuje samotnie*” [Zvi Rosenberg]. Holocaustyści pomimo tego, że ten element nie pasuje do koncepcji antyjudaizmu chrześcijańskiego jako fundamentu współczesnego antysemityzmu, a co za tym idzie, do koncepcji podstawy Holocaustu, przyjmują te wydarzenia za pewnik, często wyolbrzymiając drobne fakty. Antyczna niechęć do Żydów była nie tylko reakcją na ich agresywność i prymitywizm, ale wynikała z charakterystycznego dla wszystkich cywilizacji sakralnych starożytności pojmowania swojej zbiorowości w kategoriach grupy wybranej, szczególnej, posiadającej wyższy status teologiczny. Historia niechęci do Żydów w starożytności wiąże się również nierozdzielnie z żydowską walką z hellenizmem, oporem stawianym asymilacji, wrogością do pogardliwie traktowanych przez nich Greków. Niechęć ta stała

się w wielu przypadkach podstawą późniejszej walki Sanhedrynu z chrześcijanami żydowskiego pochodzenia, oskarżanymi o uleganie greckim przesądom, głoszenie epikureizmu (tzw. Apikorosim), a w dzisiejszych czasach stała się podstawą nienawiści Żydów do cywilizacji łacińskiej.

Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi
